Nr. 8. Kraków 23 lutego 1913 r. Rok XI.









OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Stanowisko demokratów narodowych wobec reformy wyborczej sejmowej.

Rozmowa z posłem drem Stanisławem Głąbińskim.

Powiadają, że na złodzieju czapka gore. I to jest prawda — także i przy układaniu nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Na tajnych konszachtach z Rusinami Bobrzyński, Leo, Stapiński, Abrahamowicz i Jaworski handlują reformą i nie chcą dopuścić do załatwienia jej publicznego, boby wtedy musieli być obecni przy tych narodach posłowie Głąbiński, Skarbek i Czartoryski — i, robiąc Rusinom coraz nowe podarki, po cichu zaczynają rozpuszczać pogłoski, że reforma byłaby już, bo i Rusini już są bliscy zgody, tylko że ci niezadowoleni nigdy narodowi demokraci i klub centrum jeszcze przeszkadzają. Aby te kłamstwa uciekających złodziei przygwoździć, zwrócił się korespondent „Słowa polskiego" p. Nowicki do prezesa naszych posłów, dra Stanisława Głąbińskiego z prośbą o wyjaśnienie. Poseł Głąbiński odpowiedział:

— Stronnictwo narodowo-demokratyczne walczy od szereregu lat w Sejmie galicyjskim celem przeprowadzenia daleko idącej reformy ordynacyi wyborczej galicyjskiej na podstawie demokratycznej (ludowej). Podczas ubiegłej sesyi postawiłem w imieniu stronnictwa wniosek, żądający przeprowadzenia prawa wyborczego powszechnego, równego i bezpośredniego. Ten wniosek wzięto jako punkt wyjścia innych projektów reformy wyborczej. Także i podczas bieżącej sesyi sejmowej stronnictwo narodowo-demokratyczne stoi w pierwszym szeregu owych stronnictw, które domagają się demokratycznej reformy wyborczej. Dlatego jest rzeczą błędną, jeżeli tu i ówdzie stronnictwu narodowo-demokratycznemu z pobudek czysto partyjno-politycznych podsuwa się zamiar odwleczenia demokratycznej reformy wyborczej. W prezydyum klubów sejmowych polskich, w chwili, gdy stronnictwa zgodziły się na zatrzymanie systemu kuryalnego, postawiłem wnioski szczegółowe rozdzielenia mandatów sejmowych na poszczególne stronnictwa. Prezesi obu innych stronnictw demokratycznych, a mianowicie stronnictwa demokracyi polskiej i stronnictwa ludowego zatwierdzili m o j e wnioski ze znacznemi zmianami. Te moje wnioski tworzą obecnie temat rozpraw. Wszystkie stronnictwa demokratyczne dążą do jednego celu, a mianowicie chcą doprowadzić do zgody stronnictwa konserwatywnego na nasze wnioski.

— Dlatego nie mogę pojąć — oświadczył dalej dr. Głąbiński — dlaczego obecnie podjęto próby przedstawienia mojej partyi jako sojusznika partyi konserwatywnej w sprawie reformy wyborczej. — Co się tyczy liczby mandatów ruskich to wszystkie stronnictwa polskie jednomyślnie zgodziły się na to, że nie wolno wyjść poza stosunek procentowy 26·4 procent ogólnej liczby mandatów sejmowych. Byłoby bowiem rzeczą niemożliwą przy zatrzymaniu systemu kuryalnego dać ludności ruskiej więcej mandatów bez naruszenia ciężkiego zasady równych praw dla obu narodów. — Stanowczo nie wiem, jakie sprawy tworzyły przedmiot ostatnich narad, odbywanych w tej kwestyi w Wiedniu. Do tych narad bowiem nie otrzymałem zaproszenia, a o ile wiem — nie otrzymał go też prezes klubu sejmowego centrum ks. Witold Czartoryski. Nie mogę też zrozumieć, z jakich powodów mnie nie zaproszono. W każdym razie nieprawdziwemi są wszystkie pogłoski, jakoby stronnictwo narodowo-demokratyczne robiło w sprawie reformy wyborczej jakiekolwiek trudności, albo jakoby tych trudności z naszej strony należało się obawiać. Takie trudności robilibyśmy tylko wtedy, gdyby chciano

odstąpić od jednomyślnie powziętej uchwały prezesów wszystkich stronnictw polskich, mocą której ustalono stosunek podziału mandatów sejmowych między oba narody, gdyby chciano skrzywdzić polski lud.

Tak brzmią słowa prezesa dra Głąbińskiego. Do jego wywodów nie trzeba dodawać objaśnień. Stwierdzają one dobitnie, że stronnictwo narodowo - demokratyczne życzy sobie reformy wyborczej. Pracuje szczerze nad doprowadzeniem reformy wyborczej do skutku, daleko szczerzej, aniżeli pan Jan Stapiński, który właściwie w całej tej sprawie jest popychadłem konserwatystów krakowskich, czyli stańczyków.

Plan finansowy i komisya parlamentarna Koła polskiego.

We czwartek, dnia 13 lutego, komisya parlamentarna Koła polskiego wraz z członkami komisyi finansowej obradowała od godziny 5·30 po południu do wieczora.

Podczas obrad zabrał głos dr. Stanisław Głąbiński w imieniu grupy narodowo-demokratycznej i oświadczył, że grupa narodowo-demokratyczna uchwaliła zgodzić się na podatek od wódki pod warunkiem, aby cały dochód z tego podatku w stosunku do spożycia wódki w kraju, którą należy stwierdzić na podstawie dat Wydziału krajowego, został przyznany krajom koronnym.

Grupa narodowo-demokratyczna zgadza się także na podwyższenie podatku osobisto-dochodowego, ale tylko w dochodach wyższych nad 10 tysięcy koron. Natomiast grupa narodowo-demokratyczna nie zgadza się na wgląd w księgi handlowe. Przedewszystkiem nie zgadza się ze względów politycznych, aby nie dawać sposobności do ucisku politycznego i do szykan w dziedzinie podatkowej.

Dalej grupa narodowo-demokratyczna zwraca uwagę na to, że wgląd w księgi handlowe może doprowadzić także do pociągnięcia do podatku osobisto-dochodowego włościan, którzy sprzedają większą ilość bądź nierogacizny, bądź bydła, bądź zboża, jarzyn i buraków cukrowych, co z ksiąg handlowych kupieckich mogłoby być wykazane. Idzie więc tutaj także o obronę włościaństwa polskiego.

Ponieważ obecnie także jest mowa o wielkim planie finansowym, przeto demokraci narodowi zgodzili się na podwyższenie podatku spadkowego od wielkich spadków, tudzież na podwyższenie podatku od wina, szczególnie od win zbytkownych, od kart do gry i innych przedmiotów zbytkownych.

Natomiast demokraci narodowi sprzeciwiają się stanowczo podatkowi od zapałek w każdej formie, tak w formie monopolu, dawniej projektowanej, jak i w formie nowo projektowanej zwyczajnego podatku od zapałek.

Wiekszość członków komisyi parlamentarnej Koła polskiego — prócz demokratów narodowych i demokratów — oświadczyła się mimo to za zgodą na wgląd w księgi handlowe.

Komisya wobec planu finansowego jeszcze nie powzięła postanowienia stanowczego wobec tego, że cała sprawa znajduje się w toku porozumień. Prawdopodobnie komisya parlamentarna pozostawi wolność głosowania członkom Koła polskiego w tej sprawie.

Naród a obecna wojna.

Przedewszystkiem pytanie: co to jest naród?

Wiemy bowiem, że jest naród polski, niemiecki, moskiewski, bułgarski i jeszcze wiele innych, lecz nie od rzeczy byłoby zastanowić się nad tem, co to jest naród?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy sobie, że Bóg dał ludzkości jedno ogromne przykazanie, a mianowicie „Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego swego jak siebie samego“.

Naturalnie nie w gębie tylko, ale w czynie nakazuje nam Bóg najwyższy kochać Boga, siebie i bliźniego swego, czyli nakazuje nam robić tak, żeby nam było dobrze i bliźnim naszym było dobrze.

Pan Bóg, wiedząc, że człowiek jest ułomny, a chcąc mu ułatwić spełnienie tego największego przykazania, dał mu już taką naturę, która pociąga go do bliźniego człowieka.

Toteż spotykamy na świecie, że sobki, złodzieje, proceśniki i t. p. wyrzutki, które ani za centa przykazaniami Bożemi się nie krępują, kochają częstokroć bardzo swoją żonę, dzieci lub swoich wspólników.

U ludzi uczciwych ta naturalna miłość bliźniego objawia się z reguły silniej. Częstokroć miłość męża do żony, rodziców do dzieci i wogóle miłość między najbliższymi krewnymi i przyjaciółmi (nawet u prostych ludzi) posuwa się tak daleko, że więcej kochają swą rodzinę, niźli siebie samych. Tacy właśnie pośród nas spełniają choć w części to wielkie przykazanie boże „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego“.

Gdybyśmy bliżej rzecz zbadali, przekonalibyśmy się, że związek naszych „rodzin“ wyrósł właśnie z tej potrzeby miłości bliźniego.

Dziś ludziom dziwnoby było nawet pomyśleć, że mogłyby nastąpić znowu takie czasy, żeby nie było rodziny.

Któżby bowiem wtedy karmił dzieci, ktoby je uczył pacierza, kto przysposabiał do życia, ktoby w chorobie pielęgnował, a w biedzie i trosce pożałował?... Słowem, kto wtedy spełniałby te wszystkie czynności, które dziś spełnia rodzina? Bez niej byłoby ludziom bardzo źle, bo ona jest dla ludzkości dobrodziejstwem.

Istnieje ona po to na świecie, żeby ludzie mogli się nawzajem kochać, wyświadczać sobie nawzajem usługi, a przez to, żeby mogli wykonywać największe przykazanie Boże...

I gdyby jaki potężny mocarz tego świata chciał zburzyć życie rodzinne, byłby nie tylko na świecie największym głupcem, ale także największym zbrodniarzem, boby przeszkadzał ludziom wykonywać to, co Pan Bóg wykonać najbardziej nam zalecił.

* * *

Posłuszni rozkazom Boga, idziemy wciąż ku światłu, czyli jak się to poprostu mówi, że świat się doskonali. Co dawniej wystarczało, dziś już nie wystarcza. Ludzi dużo, trzeba zatem wielkich wynalazków, ażeby zaspokoić wszystkie potrzeby tych ludzi. Dawniej, gdy ludzie kontentowali się tem, co sami sobie zrobili, mógł wystarczyć ludziom jeden związek, zwany rodziną. Na to bowiem, aby dziecko wykarmić, nauczyć go pacierza, strawę ugotować i sporządzić najprostsze ubranie i mieszkanie wystarczała rodzina,... ale dziś potrzeba wysokich szkół, przemysłu, handlu, wielkiego kredytu, kolei, poczt, telegrafów, gościńców, szpitali. Trzeba popierać naukę i sztukę, żeby nowe znachodzić wynalazki.

Ponieważ na zrobienie tych rzeczy nie wystarczała „rodzina“, dlatego wytworzyła się inna wielka, do tej pierwszej powołaniem swem podobna, rodzina, zwana „narodem“.

Naród t. j. to wielkie zbiorowisko, które składa się z milionów ludzi, nawzajem się kochających, jednym językiem mówiących, jedną wiarę, obyczaje i zwyczaje mających, — nie jest niczem innem, tylko „wielką rodziną“.

Rodzina ta tem różni się od zwykłej rodziny, że ma do wykonania większe i świętsze rzeczy. Ma ona uszczęśliwić nie pięcioro, ale kilka lub kilkadziesiąt milionów ludzi. Dlatego jest w dzisiejszych czasach nawet droższą i ważniejszą od pierwszej małej rodziny.

Nie stworzyli narodu ani króle, ani wielcy wojownicy, dla swoich zachcianek, ale wyrósł on sam, jako konieczna potrzeba, bez której ludzie nie mogliby spełnić w zupełności przykazania Bożego. Powstał on poto samo poco powstała także ta zwykła nasza rodzina a m. poto, ażeby ludzie mogli skuteczniej siebie i bliźnich swoich kochać, czyli żeby mogli dla swego szczęścia skuteczniej pracować.

Naród zatem jest naturalnem, czyli przyrodzonem prawem przez Boga ludziom danym, aby ci mogli wykonywać Jego przykazania. „Rodzina“ i „naród“ to dwie rzeczy dla nas święte. Czcić i bronić ich musimy. Jeżeli ten, ktoby

chciał zniszczyć rodzinę, byłby (jakem to napisał) największym głupcem i zbrodniarzem, to jakże nazwać tego, kto niszczy i zwalcza naród — chyba antychrystem i piekielnikiem.

A cóż my na to Polacy powiemy, że nam gnębią cały naród, już sto lat z górą. Jakżeśmy winni kochać tę naszą wielką rodzinę i jak stawać w jej obronie. Czy ją jeno potrafimy obronić?!!...

Wyobraźcie sobie mocarza wielkiego, któryby wydał takie rozporządzenie, ażeby wszystkie rodziny w Galicyi rozwiązać, żeby babę od chłopa, chłopa od baby odściągać, dzieci zabrać rodzicom... Na wykonanie zaś takiego wyroku przeznaczył 100 tysięcy wojska.

Coby wtedy się działo!?

O Jezu! — coby to był za płacz i lament... a jakby ogarnęła pokrzywdzonych wściekłość i zaciętość, toby w puch roznieśli nie sto, ale 5 razy po sto tysięcy wojska, a nie daliby sobie zniszczyć rodzin.

Dlaczego takby się stało!?

A no dlatego tylko, że dziś najbiedniejszy chudaczek i najmniej mądry prostaczek jest na tyle uświadomiony, że rodzina jest stworzona dla dobra i szczęścia jego i że ona jest jego ostoją!

A dlaczegoby nie stanęli wszyscy tak ostro w obronie swego narodu?

Poczekajcie! przyjdzie i na to czas.

Świat wciąż się doskonali i żaden zbrodniarz nie powstrzyma go w rozwoju. Niech tylko wszyscy lepiej się uświadomią, niech każdy się dowie i zrozumie, że naród, tak jak rodzina, jest jego własnością i dla jego szczęścia stworzony, a wtedy sprawi takie lanie wrogom, że popamiętają „ruski miesiąc".

Pan Bóg najsprawiedliwszy dopomógł już Bułgarom i Serbom, a i na nas Polaków przyjdzie także czas!

Czuwaj więc, Polsko, i bądź gotowa do obrony praw swego narodu, jeśli chcesz, aby Bóg nie odwrócił się od Ciebie, a na sądzie ostatecznym żeby nie przeczytano Ci, żeś nie umiała i nie chciała wypełnić przykazań Bożych.

St. z Ż.

Zniesienie pańszczyzny i poddaństwa.

VI.

Zanim jeszcze w dniu 27 listopada 1815 r. otrzymało Królestwo kongresowe konstytucyę — ozwał się z Fontenblo z Francyi donośny głos w sprawie włościańskiej. To Tadeusz Kościuszko w liście do cara Aleksandra, od którego wydanie dobrej konstytucyi zależało, rzecz tę poruszył i jako najpierwszą i najważniejszą przedstawił. Kościuszko domagał się uwłaszczenia włościan — żądał, aby stosunki włościańskie najpóźniej w ciągu 20 lat były należycie i ostatecznie uregulowane; projektował utworzenie oddzielnego funduszu ze skarbu na coroczne zakupno większej ilości zagród włościańskich, chciał dla zasilenia tego funduszu powołać do życia osobne towarzystwo — a nadto otworzyć loteryę klasową, z której dochody szłyby w całości za szybsze wykupienie pańszczyzny.

Głos ten wywołał w narodzie żywe poruszenie. Tymczasowy namiestnik kraju, książę Adam Czartoryski, wezwał księcia Lubeckiego, ministra spraw wewnętrznych, do zajęcia się sprawą włościańską, a ten zawezwał do pomocy wszystkich prefektów czyli naczelników poszczególnych władz. Minister postawił podwładnym następujące pytania:

1) podać myśli, jak teraźniejsza wolność włościan, prawem 1807 r. opisana, dałaby się obrócić na ich pożytek;

2) oznaczyć powinności pańszczyźniane, robotę lub opłatę w miarę posiadanego przez włościanina gruntu, mając wzgląd na ilość i rodzaj ziemi oraz na wartość pracy i zakreślić sprawiedliwą granicę tych powinności;

3) obmyśleć sposoby nabycia przez włościan załóg gospodarskich;

4) wskazać prawidła zabezpieczenia własności osobistej włościan;

5) jakich sposobów rząd ma użyć w celu przyprowadzenia włościan do lepszego stanu i nabycia własności gruntu.

Odpowiedzi były rozmaite; naogół przecież szlachta nie bardzo chciała się pogodzić ze zniesieniem pańszczyzny. Wypracowany przez osobny komitet projekt urządzenia

BOLESŁAW ECHOWICZ.

ROK 1863 NA MOŁDAWIE.

(Fragment z dziejów ruchu powstańczego).

Powstanie w roku 1863 odezwało się, jak wiadomo, głośnem echem nie tylko na całym obszarze ziem dawnej Polski, ale także i wśród emigracyi, rozrzuconej po całej Europie.

Zwłaszcza Polacy, rozrzuceni po całej Turcyi, Bułgaryi, Rumunii i Węgrzech zaczęli gorliwie robić przygotowania, gromadzić składki pieniężne, broń i ludzi i przemycać się przez granicę besarabską na stronę moskiewską t. j. na Podole, Ruś i Wołyń, gdzie powstanie dość późno, bo dopiero w lecie 1863 roku, wybuchło.

Mołdawia, będąc najbliższym krajem, dotykającym ziem południowo-wschodnich Rzpltej, stała się widownią gorączkowego ruchu emigracyi. Polaków czynnych w organizowaniu oddziałów powstańczych, uzbrojeniu ich i przeprowadzaniu przez granicę, wymienić przedewszystkiem należy znanego powieściopisarza T. T. Jeża (pułkownika Miłkowskiego), słynnego w całej Europie Mierosławskiego i księcia Marcelego Czartoryskiego.

Dwaj pierwsi zajęli stanowiska czynnych organizatorów i dowódców oddziałów, które granicę rosyjską przekroczyć miały, ostatni objął mniej może niebezpieczną, ale niemniej przykrą rolę dyplomaty państwa, przez przemoc obalonego.

Nie rozporządzając wiadomościami, zaczerpniętemi z opowiadań naocznych świadków, musimy się jedynie zadowolnić szczupłą wiązanką korespondencyi trzech dzienników lwowskich: „Lemberger Zeitung" (urzędowej Gazety), „Gońca" i „Kroniki".

Pełnią rozbudzonych nadziei tchną notatki „Gońca" i „Kroniki" — „Lemberger Zeitung", jako dziennik urzędowy, suche podaje tylko warunki, nie mogąc mimo to zaprzeczyć, że duch polski, ten „wieczny duch-rewolucyonista" znowu powstał z mogił 1831 roku i na wzniesionym sztandarze umieścił odżywające na każdy ruch wolnościowy hasło: „za wolność naszą i waszą!"

Carat ogarnął przestrach. W Królestwie i na Litwie wrzało. Podole, Wołyń i Ruś zaczęły się łączyć z powstaniem — ba nawet hen u południowych granic dawnej Polski, na Mołdawii, poczęły się jawić gromady zbrojnych ludzi, „spiesząc wołającej o ratunek Matce, nawet przez neutralne państwo", jak się Jeż w swojej słynnej Mołdawii wyraża proklamacyi.

Numery pism z czerwca, lipca i sierpnia 1863 r. przepełnione są wiadomościami z nad mołdawskich kresów. Wiązankę tych wiadomości podajemy poniżej.

Fatalnem dla powstania było to, że ruch na Wołyniu i Podolu rozpoczął się zapóźno, o wiele później, jak w reszcie ziem. Pociągnęło to też za sobą dość późne organizowanie się oddziałów na Mołdawii.

Pierwsze wiadomości z tego kraju spotykamy dopiero w czerwcu ostatnie z końcem sierpnia. Były to prawda tylko trzy miesiące usiłowań i przygotowania, ale gorączkowego, pełnego zapału i poświęcenia.

włościan w dobrach rządowych — choć połowiczny i ugodowy, — nie uzyskał w podatku zatwierdzenia cara.

I znowu, gdy w kraju nie śpieszono się z uporządkowaniem pańszczyzny — odzywa się głos Kościuszki. Już u schyłku dni swoich, w dniu 2 kwietnia 1817 r. spisuje w Solurze testament, a w nim postanawia:

„Przeniknięty prawdą, że poddaństwo jest sprzeczne z prawem natury i pomyślnością państw, oświadczam zupełne zniesienie poddaństwa w położonej na Litwie w województwie Brzeskiem majętności mojej Siechnowice na wieczne czasy w imieniu własnem i przyszłych jej posiadaczy. Ogłaszam więc włościan wsi, do tego majątku należącej, za wolnych obywateli krajowych i zupełnych właścicieli gruntów, jakie dotychczas posiadali. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku opłat, danin i posług osobistych, do jakich względem dworu i pana dotychczas byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby się postarali dla własnego pożytku i na dobro kraju o stosowne szkoły i zakłady wychowawcze".

W tym czasie zamienia pańszczyznę na czynsze książę Czartoryski, a ksiądz Staszic dobra swoje Hrubieszowskie oddaje na własność chłopom.

Przykładów takich, prawdziwie wielkim obywatelskim duchem owianych, było jednak niewiele. Często nawet było przeciwnie: szlachta, widząc niechęć rządu dla włościan, rugowała chłopa z zajmowanej roli i sama brała się do jego uprawy.

Dopiero powstanie polskie, które wybuchło 29 listopada 1830 r., na nowo przypomniało sprawę chłopską.

Tym, który sprawę włościańską na porządku dziennym postawił, był poseł ze Stopnicy, Olrych Szaniecki. Poruszył on ją najpierw w „Gazecie polskiej", która do dziś wychodzi w Warszawie i jest głównym organem Stronnictwa demokratyczno-narodowego. W początkach powstania, gdy naczelnym wodzem, dyktatorem powstania, był generał Chłopicki, zwolniono chłopów od 2 podatków: opłaty na utrzymanie wojska i podatku na utrzymanie dróg. Tym, którzyby chcieli jako ochotnicy wstąpić do wojska polskiego, przyrzeczono hojne i szczodre uposażenie. Rząd narodowy wypracował nowy projekt uwłaszczenia chłopów w dobrach narodowych. Został on przedłożony Sejmowi 28 marca 1831. Niektórzy posłowie domagali się, aby te postanowienia rozszerzyć i na dobra szlachty, na majątki prywatne. Szaniecki podał nawet gotowy projekt takiego prawa. Przez 11 posiedzeń obradowano nad tym projektem. Niestety, na posiedzenie w dniu 18 kwietnia przybyło wielu nowych posłów i ci większością głosów uchwalili rzecz tę jeszcze odłożyć.

Odłożyli, a tym czasem powstanie upadło, wraz z niem zaś zniknęła i nadzieja poprawy losu ludu. A projekt, na tych 11 posiedzeniach omówiony, nie był zły. Postanawiał on w pierwszym zaraz artykule:

„Wszyscy włościanie w dobrach nieruchomą własność publiczną składających lub pod zarządem lub pod opieką władz rządowych zostających, uznani są za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie na teraz posiadają, z zastrzeżeniem wszakże praw trzeciego i z ograniczeniami w późniejszych artykułach objętemi".

Dalsze artykuły, których było 12, postanawiały, że panom należy się odszkodowanie, że serwituty mają być zniesione — że to wszystko najpóźniej w 10 latach musi być uregulowane i t. d. — wreszcie ustanawiały władze, które miały to uwłaszczenie przeprowadzić.

Już po upadku, a właściwie po usunięciu na plan dalszy projektu, 30 posłów sejmowych założyło w dniu 3 maja 1831 r. — jako w 40-tą rocznicę Konstytucyi 3-go maja — „Towarzystwo przyjaciół włościan", które za swój cel wzięło: dążenie do całkowitego zniesienia pańszczyzny i szerzenie oświaty wśród ludu.

Powstanie polskie upadło: 5 października 1831 roku ostatni oddział wojska polskiego złożył broń pod Brodnicą, a nad krajem zapanował wszechwładnie knut rosyjski. Z nim teraz musiał walczyć naród polski, aby dla narodu wywalczyć wolność, a dla ludu wywalczyć ludzkie prawa.

(C. d. n.). *Stanisław Rymar.*

I tak donosi „Lemberger Zeitung" pod datą 4 czerwca 1863 r. z Jass o pobycie Mierosławskiego na Mołdawii. Wedle tej relacyi miał udać się Mierosławski do, na południe od tego miasta położonej, miejscowości kąpielowej Repede, należącej do emigranta polskiego Godlewskiego i odbyć tam tajną z emisaryuszami Rządu Narodowego naradę.

Na konferencyi tej miał być obecnym lekarz sztabowy rumuński, dr. Otremba, Polak w służbie Księstwa pozostający.

Wedle dalszych sprawozdań „Lbg. Zg." miał się Mierosławski skarżyć, że zebrał mało pieniędzy, co niezbyt wydaje się prawdopodobnem, gdyż broni zakupiono wiele, jakoteż koni i rynsztunku dla ludzi. Ponadto zawiadomił Mierosławski zebranych, że udało mu się przeprawić przez granicę ładunek strzelb, który nadszedł z Turcyi.

Już w kilka dni później (6 lipca) podaje „Lbg. Ztg" wiadomość o przemycaniu broni do Bessarabii i skarży się na opieszałość władz mołdawskich, które patrzą na działalność emigrantów i innych „podejrzanych osób" przez palce. Po pięciu, sześciu ludzi przechodzi codziennie granicę i to za wiedzą rządu.

Relacye „Lbg. Ztg." brzmią po donosicielsku, wszędzie widnieje głęboka niechęć do tej garstki walecznych.

Przemycanie broni przybiera tymczasowo czem raz większe rozmiary. 1000 sztuk strzelb z bagnetami przewieziono w ostatnich dniach przez granicę. Ponadto zawiązał się Komitet rewolucyjny, zależny od tajnego Rządu narodowego w Warszawie, który rozpoczął na szerszą skalę werbowanie żołnierzy w Jassach i Gałacie.

Około 6 lipca rozeszła się pogłoska, że Polacy wpadli przez Bessarabię na Podole rosyjskie. Pogłoska ta nie sprawdziła się co prawda, ale straż moskiewska graniczna zwracała odtąd baczniejszą uwagę na przeprawę Dniestru, rewidując przejeżdżających.

„Kronika" donosi pod datą 6 lipca, że w istocie wkroczyło około 1000 zbrojnych powstańców pod dowództwem T. T. Jeża „Autora listów z Bułgaryi" przez Bessarabię na Podole. Co do dalszego losu oddziałów nie znajdujemy w tym numerze żadnych wiadomości.

Dopiero 15 lipca donosi „Lemberger Ztg.", że oddział ludzi, nie przenoszący 300 do 400 głów pod dowództwem T. T. Jeża, maszeruje wzdłuż granicy moskiewsko-rumuńskiej.

Dnia 18 lipca donoszą, że oddział ten starł się z przeważającemi siłami rumuńskiemi i poniósł klęskę. Starcie nastąpiło w istocie, oddział jednak odniósł zwycięstwo.

Bitwa miała przebieg następujący: Pod Kostangalią przyszło między tym oddziałem, a Rumunami w nocy z 12 na 13 lipca do walki. Polacy, którzy przybyli morzem pod flagą angielską, byli dobrze uzbrojeni i zamierzali przejść pod dowództwem Jeża na terytoryum rosyjskie.

Na tę wieść, komendant rumuńskiego garnizonu w Ismail, pułkownik Calinescu, rozkazał załodze wyruszyć im naprzeciw, aby zapobiedz dalszemu naruszaniu neutralności (bezstronności) przez obce wojska.

Zbliżywszy się do Polaków, zawezwał Caline-

Rozdawnictwo soli i grysu pod opieką żandarmów.

Ratunek, jakiego udziela od lat rząd ludowi po klęskach elementarnych, do tego stopnia nastroił chłopa „przychylnie“ dla łaskawego rządu, że rozdającym te łaskawe rządowe zapomogi — które chłopi słusznie nazywają kpinami z chłopów i ze zdrowego rozsądku — grozi połamanie kości.

Wskutek oburzenia ludności na sposób, jakość i wysokość zapomóg, dawanych przez rząd, oświadczyli w wielu powiatach wójcia, że oni wolą całe kości i dlatego nie podejmą się rozdawnictwa zapomogi.

A na to Starostwa, zasiągnąwszy zdania namiestnika Bobrzyńskiego, oświadczyły wójtom, że pod zagrożeniem grzywny mają „zapomogi“ rozdać, a dla ochrony swoich kości przyzwać mają żandarma w pełnem uzbrojeniu.

Jak taki okólnik Starostwa wygląda, przytaczamy dosłownie okólnik, którego odpis otrzymaliśmy. Brzmi on:

Okólnik c. k. starostwa żywieckiego do gmin tegoż powiatu, wydany w dniu 2 lutego r. 1913 pod L. 3564/13.

Do
Zwierzchności gminnej
w...

Ponieważ niektóre Zwierzchności gminne, w których rozdział soli i rozsprzedaż grysu po zniżonej cenie ma nastąpić, wyraziły obawę, że przy rozdziale mogą być narażone na przeszkody i awantury ze strony gospodarzy, którzy jako zamożniejsi nie otrzymają soli względnie grysu, oznajmiam Zwierzchności gminnej, że rozdział musi nastąpić na podstawie przesłanego Zwierzchności gminnej sprostowanego wykazu. Polecam przeto Zwierzchności gminnej, aby jak najściślej wykonała tutejsze polecenie z dnia 25/I 1912 r. L. 39564 i uskuteczniła rozdział soli względnie rozsprzedaż grysu między gospodarzy wymienionych w przesłanym wykazie, a to pod zagrożeniem nałożenia grzywny na naczelnika gminy względnie pod rygorem surowych środków dyscyplinarnych.

Gdyby Zwierzchność gminna nie czuła się na siłach utrzymać porządku przy czynności rozdzielania grysu, należy odnieść się do przynależnego Posterunku c. k. Żandarmeryi o udzielenie asystencyi.

W razie koniecznej potrzeby takiej asystencyi należy co do dnia rozdziału porozumieć się wcześnie z Posterunkiem, by się upewnić, czy w dniu tym komenda Posterunku Żandarmeryi będzie mogła c. k. żandarma delegować.

C. k. Starosta
Moszyński.

Rozdawnictwo zapomóg rządowych przy pomocy żandarmów jest najlepszym dowodem, że za rządów Bobrzyńskiego zawieszono konstytucyę, bo nawet do rozdawnictwa zapomóg używa się bagnetu żandarmskiego.

I takiego Bobrzyńskiego, co wprowadza do nas zwyczaje moskiewskie, co dla ludu ma tylko bagnet, popiera Stapiński.

Czas już byłby największy skończyć z takiemi rządami.

Wyjątki z mowy posła Ludwika Dobiji,

wygłoszonej dnia 30 stycznia 1913 r. w Kole polskiem.

W chwili, gdy nasz naród przeszedł okres dwuletnich, ciągłych klęsk elementarnych, w chwili, gdy z powodu wojny bałkańskiej i zatargów międzynarodowych, cały nasz przemysł w Galicyi jest prawie bankrutem — w tej chwili strasznej przychodzicie z nowymi „podarunkami“, pod postacią nowych podatków, które mają dotknąć najuboższe warstwy naszej ludności! Panowie stańczycy, pół wieku gospodarzyliście dla Austryi, mając wszelki rząd krajowy w swem ręku, ale nie dbaliście o to, aby podatki były sprawiedliwie rozłożone, nie dbaliście o to, aby wynaleźć nowe, nie obciążające ubogiej ludności, źródła dochodów, potrzebnych na pokrycie potrzeb państwowych! Gdzie domeny królewskie? W czyich rękach prawo wiertnicze? W czyich rękach nafta i wosk ziemny i kainity i saletra i tak dalej i dalej? Od roku 1907 t. j. od czasu, gdy mam zaszczyt

---

scu Jeża do złożenia broni. Jeż odpowiedział odmownie, wobec czego natarli Rumuni na oddział polski, wszczynając atak na bagnety. Skutki tego ataku okazały się dla Rumunów nader niekorzystne. 45 z nich raniono, 18 zabito, w tem 3 oficerów. Z Polaków zginęło 16 żołnierzy i 2 oficerów, 33 żołnierzy i 3 oficerów raniono.

Polacy, odniósłszy to zwycięstwo, rozpoczęli w dalszym ciągu marsz wzdłuż granicy rumuńskiej.

Jednocześnie wydał T. T. Jeż odezwę do ludności rumuńskiej, którą poniżej w skróceniu przytaczamy:

Polacy nie mogą liczyć na pomoc państw europejskich, bo ta ich niejednokrotnie zawiodła. Wybiła godzina, w której muszą walczyć i na własne tylko siły liczyć. On sam, prowadząc oddział uzbrojony przez obce państwo, wie, że popełnia bezprawie, ale, jaki sąd oskarży syna, który przez obce państwo spieszy swej matce na pomoc?“.

W kilka dni później musiał jednakowoż Jeż złożyć broń, znaglony czem raz silniejszem napieraniem wojsk rumuńskich. Około 26 lipca został przyjęty na posłuchaniu u ówczesnego ks. rumuńskiego Cuzy, który go wypytywał o walkę pod Kostangalią i o zachowanie się (niezbyt bohaterskie zresztą) wojsk rumuńskich.

Dnia 4 sierpnia donoszą z Bukaresztu o audyencyi, udzielonej ks. Marcelemu Czartoryskiemu przez księcia Cuzę. Czartoryski prosił o wyrozumiałość dla emigrantów i o nieprzeszkadzanie w ruchach wzdłuż granicy. Cuza przyrzekł księciu swe poparcie. Powstanie jednak upadło, posiłki były więc zbyteczne. Gorączkowa działalność emigrantów spełzła na niczem.

Na zakończenie dodamy jeszcze arcykomiczny fakt, dosadnie świadczący o odwadze moskiewskiej straży pogranicznej.

I tak donosi „Lemberg. Ztg.“ z dnia 25 lipca o bitwie pod Nowosielicą. Przebieg jej był następujący: Na granicy rozeszła się między Moskalami wieść o nagłem przybyciu korpusu polskiego. Na tę wiadomość pouciekali urzędnicy moskiewscy do Czerniowiec, w których zapanował nadzwyczajny niepokój. Wszyscy oczekiwali z utęsknieniem wieści z pola walki. W nocy z 22 na 23 lipca usłyszano gwałtowną kanonadę. Cała ludność Czerniowiec wylęgła na okoliczne wzgórza, ażeby obaczyć, co się dzieje.

Straż moskiewska zauważyła, że szereg nadgranicznych kresów, zaczyna się poruszać i będąc przekonana, że to powstańcy, rozpoczęła gwałtowną strzelaninę, a potem nie czekając na skutek tejże... uciekła.

Okazało się później, że groźnymi powstańcami było... stado wołów rumuńskich, które, niedbale strzeżone przez swych pastuchów, „przekroczyło“ moskiewską granicę.

Można sobie łatwo wyobrazić, z jaką satysfakcyą pisma polskie, a nawet urzędowa „Lmbg. Ztg.“, fakt ten do wiadomości publicznej podały.

Zbyt groźnych przeciwników na granicy nie miałby oddział polski, gdyby mu danem było do niej dotrzeć.

w tem Kole zasiadać, zeszedł wam czas na niczem innem, jak tylko na staraniach, by się utrzymać przy wpływach i przy sterze rządów krajowych, chociażby za cenę zaprzepaszczenia budowy kanałów i za cenę przysporzenia naszemu narodowi niepotrzebnego kłopotu przez sprawę uniwersytetu ruskiego. Mówicie panowie, że kanały już jakby są? A ja wam powiadam, panowie: Kanały są na... Marsie! A gdzie są kredyty na regulacyę t. zw. rzek kanałowych? Kredyty na ten cel były zawsze wstawiane co roku w budżet, ale teraz, przy waszej wielkiej polityce, zapomnieliście całkiem postarać się o wstawienie w budżet tych kredytów i kredyty owe są teraz na... Marsie! A co się dzieje z upaństwowieniem szkół polskich w Białej? Pomimo kaczki, puszczonej w gazetach pana Lea, że to upaństwowienie nastąpi, ja je widzę też na... Marsie. Jedyną nadzieją tylko można by się pocieszać, a mianowicie, że może pan minister skarbu dotrzyma swego przyrzeczenia w tej sprawie i tę narodu naszego ogromną bolączkę zagoi. A co będzie z Akademią górniczą w Krakowie? Zaledwie w tej sprawie zrobiono posiedzenie, a już Niemcy założyli protest przeciw założeniu tej Akademii w Krakowie i wogóle w Galicyi. A Koło polskie na to nic! Wobec lokajskiej polityki Koła polskiego wierzę, że ta Akademia górnicza będzie nie w Krakowie, ale znowu na... Marsie. Mówicie panowie o reformie wyborczej do Sejmu? A otóż najlepszym dowodem waszej „sprawiedliwości i uczciwości" w tej sprawie jest ten projektowany przez was podział mandatów. Wszak wy poprostu, kosztem polskiego chłopa i jego praw, karmicie ruszczyznę i hajdamaczyznę! Więc mam przekonanie, że pod waszymi rządami, panowie, sprawiedliwej reformy wyborczej będzie trzeba szukać znów chyba... na Marsie! A jak wy się troszczyliście i troszczycie o porządną administracyę w kraju? Podam za przykład chociażby tylko powiat bialski: Opatrywano nas tam takimi starostami, z których jeden na spółkę z oświęcimskimi żydkami handlował ludźmi; drugiego znów wszędzie można było spotkać w miejscach zakazanych w Bielsku, ale nigdy przy pracy w starostwie w Białej; po nim przyszedł trzeci starosta, który chłopów golił i tak się zasłużył „dla powiatu", że gdy szedł już na pensyę, to już w Kaniowie oczekiwał go powóz landrata z Pszczyny, co większa, ów pan starosta za „zasługi" dostał nawet order pruski! A gdy się przecież Pan Bóg zlitował nad bialskim powiatem i dał nam starostę człowieka porządnego, którego zacną pracę cały powiat z uznaniem podnosił, wtedy wyście panowie go w mig zabrali, a na kierownika starostwa dano nam teraz skończonego niedołęgę, który z posłem nieblokowcem postępuje w sposób sztubacki.

I ten kierownik starostwa zaczyna — jak dawni poprzednicy ostatniego starosty — traktować w ordynarny sposób deputacye gminne. Deputacye te, które przychodzą się poradzić w urzędowych sprawach, on wypycha za drzwi, a wypychając grozi: „Rozwiążę i naślę wam komisarza!" — Jak wygląda akcya ratunkowa w kraju, może także jako przykład służyć powiat bialski. Do rozdawnictwa zapomóg powołano tam jedynego konserwatystę, jakiego mamy w powiecie, pana Ponińskiego i, co świadczy znów o „głębokim rozumie" naszej administracyi, rozdzielono sól i otręby między ludność najuboższą. W ten sposób sól i otręby dostali w powiecie bialskim głównie ci ludzie, którzy nie mają ani pola ani krowy ani wieprzków. Rozumiem, że ci ludzie najubożsi, chociaż skutkiem klęsk elementarnych szkody nie ponieśli, bo pola nie mają, to jednak w obecnych ciężkich warunkach nie mogą znaleźć zarobku, więc słusznie im się zapomoga należy. Ale sądzę, że ludziom tym trzeba było dać możność zarobku, albo też zapomogę w gotówce, lub w formie chleba lub żyta, nie zaś posyłać im sól i otręby, a nie dawać soli i otręb tym gospodarzom, którzy mają bydło lub nierogaciznę i skutkiem klęsk elementarnych nie mają tego inwentarza teraz czem wyżywić. Atoli kierownik starostwa w Białej i przewodniczący bialskiej komisyi zapomogowej są widocznie zdania, że gospodarze powinni bydło wysprzedać, a ludzie bardzo biedni powinni jeść tylko sól i otręby!

Na jubileusz „Ojczyzny".

(Z licznych życzeń zamieszczamy ten list, który obejmuje program „Ojczyzny").

Nie mogąc się zjawić osobiście, by współuczestniczyć w miłej uroczystości Waszej, dziękuję Wam listownie za zaproszenie i szlę życzenia serdeczne:

Spełnia „Ojczyzna" sumiennie ważne zadanie uświadamiania najszerszych mas narodu. Dociera do chat włościańskich, do ubogich domków robotniczych, do izby mieszczańskiej i do ziemiańskich dworów, a wszędzie roznosi ciepło szczerej miłości rzeczy ojczystych, wlewa w serca nadzieję, budzi w duszach wiarę w niezniszczalne siły narodu, w potęgę nieśmiertelnych idei narodowych, podnosi myśl oświeconą ku świętym obowiązkom pracy wytrwałej dla odrodzenia narodowego.

Gdzie tylko dojdzie „Ojczyzna", tam zaraz gnieździ się chęć życia, wyższego ponad szarzyznę dni bieżących, tam powstaje dobra wola i rodzą się czyny, które wzmacniają organizm społeczny i utrwalają byt narodu. „Ojczyzna" skupia wszystkich w jedną gromadę, świadomą swych praw i obowiązków, gotową do ofiar na cele publiczne, stojącą twardo na straży całego majątku narodowego.

Kto przejmie się wskazaniami „Ojczyzny", nie zaprze się Boga i wiary świętej, nie zatraci języka ojczystego, nie wyzbędzie się ukochanej ziemi, nie podda się zwątpieniu, a umiłowawszy wszystko, co polskie, stanie żywo do obrony wszelkich placówek zagrożonych, by nie uszczuplać w niczem dobytków narodu.

Niechże tę wielką misyę swoją spełnia „Ojczyzna" i nadal tak serdecznie, jak dotychczas. Życzę Wam szczerze z głębi duszy, byście przetrwali troski i znoje wszelkie i rozwinęli pismo w milionowe egzemplarze. Niechaj „Ojczyzny" nie braknie w żadnym domu polskim, niech Ją znają, kochają i Jej głosu słuchają wszyscy w narodzie naszym, byśmy na fundamentach, przez Was układanych, mogli rychło wybudować wspaniały gmach zupełnie samodzielnego życia narodowego.

Z najdalszych kresów wschodnich szlę to życzenie dla Was, na zachodnie kresy najdalsze tej części dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Niech się nadal te kresy nie ścieśniają, byśmy utrzymali w swym ręku siedziby prastare przodków swoich i nie zmarnowali ich pracy kulturalnej. A ta obrona kresów, to także przykazanie jedno z najważniejszych „Ojczyzny". Niechaj dalsza Wasza praca w tej dziedzinie zabezpieczy na zawsze kresy nasze i niech potężnieje siła narodu na dzień wyzwolenia.

Jubileusz „Ojczyzny" niechaj nam, wszystkim pracownikom narodowym, doda otuchy, niech pokrzepi serca i rozpłomieni w nas ogień czysty na rozświetlenie dróg, po których naród polski kroczy ku przyszłości lepszej.

Obrady Wasze dnia 9 b. m. niech dla „Ojczyzny" będą świętem radości ze sumiennie spełnionego obowiązku.

Zawsze szczerze Wam oddany

Zaleszczyki. *Bronisław Kryczyński.*

* * *

Nie szczędźcie ofiar, znoju i trudu,
Kroczcie tak naprzód i niezawodnie,
Do sennych chatek polskiego ludu:
Nieście wzdłuż i wszerz światła pochodnie!
Wasze to dzieło! Wasza zasługa!
Że lud się budzi uświadomiony,
Przez Was nań spływa świetlana struga,
Zatacza kręgi dziś na wsze strony.
A ludu tego — rzesz miliony!
Pragnie oświaty, wiedzy i chleba,
Wyciąga ręce dziś na wsze strony
I woła „pragnę!" — jak rosy gleba!
A więc nam żyjcie! wiedźcie przykładem,
Do wielkich zadań i szczytnych czynów,
Pójdziemy wszyscy za Waszym śladem:
Bo takich Polska pragnie mieć synów!

Szymon Chełpiński,
stary druh i przyjaciel z ziemi pokuckiej.

Czy to ten Święty, czy ten Święty to wszystko jeden dyabeł.

Obok Tarnobrzega leży wioska Sobów, w tej wiosce żył obraźnik kramarz, który jeździł po odpustach, sprzedawał obrazy, obrazki, medaliki, różańce i książeczki do modlenia, był pijany często, a nazywał się Czech.

Na Zielone Świątki jest odpust w klasztorze OO. Dominikanów Tarnobrzegu, zebrało się nas chłopaków kilkunastu z Machowa i poszliśmy na odpust, najpierw przed klasztorem zatrzymaliśmy się przed budą tego obraźnika, ażeby nakupić obrazków świętych patronów swoich.

Obrazki leżały razem na stole bardzo równo i w porządku, ale każdy z nas wybierał i szukał swego patrona; rozrzuciliśmy wszystkie obrazki, ten obraźnik patrzy się na nas i patrzy, a był pijany, wziął kropidło, umaczał we wodzie, zaszedł nam z tyłu i pyta, czego szukamy. Ja mówię: swojego patrona świętego Wojciecha, inny mówi, ja Józefa, a inny Jakóba, Walentego. Obraźnik naklął na cały głos: „A wy, psiekrwie złodzieje, musicie wszystkie obrazki kupić, albo ułożyć, „bo czy ten święty, czy ten święty, to wszystko jeden djabeł". Stanęliśmy, jak słupy na to bluźnierstwo, a ten, jak zacznie nas grzmocić kropidłem, my w nogi, ale do śmierci tego nie zapomnę bluźnierstwa i kiedy spojrzę na obrazek, przychodzą mi na myśl obraźnika słowa.

— — — — — — — — — — — — — —

Patrząc się, co teraz robią niektórzy posłowie, niektórzy urzędnicy i namiestnik, to wołam: czy to ten namiestnik, czy to ten namiestnik, to wszystko jeden djabeł.

My, Polacy, nie zwalczajmy namiestnika, ale co sił wychowujmy rady gminne i wójtów na obywateli, a namiestnik nie będzie miał podpory i oparcia; niech ludzie zapomną, że jest namiestnik jakiś, lepiej pisać o sowach.

Wojciech Wiącek
z Machowa.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Fundusz Narodowy. Rada Narodowa i powołany do współdziałania z nią Komitet Obywatelski zwracają się do społeczeństwa polskiego z gorącem wezwaniem, aby na cel wskazane pełnemi odpowiedzialności zadaniami chwili obecnej zebrało jak najrychlej Fundusz Narodowy w sumie odpowiadającej tej nadzwyczajnej potrzebie, powadze chwili i liczebnej sile narodu. Wierzymy, że żaden Polak nie uchyli się od spełnienia tego narodowego obowiązku i każdy bez różnicy przyczyni się do składki w miarę swych środków. Składki na Fundusz Narodowy prosimy przesyłać bądź na ręce Prezesa Rady Narodowej, Tadeusza Cieńskiego (Pieniaki poczta w miejscu) bądź do Filii Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu we Lwowie, ul. 3-go Maja Nr. 16.

Reforma sejmowa wyborcza. Komisya reformy wyborczej Sejmu galicyjskiego zwołaną została na dzień 24 lutego b. r. na godzinę 3 popołudniu.

Trzeba raz z tem skończyć! Sąd powiatowy w Bielsku, na podania wnoszone w języku polskim, odpowiada uparcie po niemiecku. Sąd w powiecie, zamieszkałym przez $^3/_4$ ludności polskiej, ma obowiązek postarać się o urzędników kancelaryjnych, władających językiem polskim. Świeżo zaszedł wypadek takiego nadużycia, które powinno mieć dalsze następstwa, strona bowiem pokrzywdzona w ten sposób wniosła zażalenie do c. k. Sądu Obwodowego w Cieszynie, a równocześnie także do c. k. Sądu w Bernie i do Ministeryum Sprawiedliwości. Tak powinien postąpić każdy, kto od Sądu bielskiego nie może się doczekać rezolucyi w języku polskim. Trzeba raz skończyć z karygodnem lekceważeniem naszego języka.

Nareszcie zabrali się do pracy. Od dłuższego czasu było w Kole polskiem tak, że wszystko było omawiane zapóźno, dopiero wskutek kilku przykrych dla bloku wymyślań ze strony wszechpolaków, gdy nadto pokpił przy ustawie o chorobach zaraźliwych, wziął na ambicyę i ogłosił następująco:

„Z powodu, iż komisya parlamentarna Koła polskiego nie ukończyła swoich obrad w sprawie nowych podatków a prace komisyi finansowej izbowej postępują raźno naprzód, został rozkład prac parlamentarnych na najbliższy tydzień dla członków Koła polskiego o tyle zmieniony, że we wtorek odbędą się końcowe obrady komisyi parlamentarnej Koła polskiego w sprawie planu finansowego, we środę posiedzenie Koła polskiego, na którem przedłożone zostanie sprawozdanie komisyi parlamentarnej o nowych podatkach; we czwartek obradować będą: Komisya parlamentarna i kolejowa w sprawie programu kolei lokalnych, zaś na piątek zwołana będzie konferencya, obejmująca komisyę parlamentarną Koła polskiego i członków komisyi społeczno-ubezpieczeniowej w sprawie ustawy o ubezpieczeniu społecznem.

Oby tylko ten zapał nie ostygł.

Nowe żądania ukraińców. W układach polsko-ruskich biorą udział ze strony ukraińców pp.: K. Lewicki, Petruszewicz i Łahodyński; ze strony Polaków pp.: Bobrzyński, Leo, Abrahamowicz, Stapiński i Jaworski. Zarówno w kołach poselskich polskich, jak i ruskich, obiega pogłoska, że reprezentanci obu stron już w niedzielę przedpołudniem byli bliscy porozumienia.

W ciągu wieczora rozeszła się pogłoska, że rokowania polsko-ruskie utknęły na nowych trudnościach. Ukraińcy zgłosili bowiem nowe żądania tej treści, żeby posady urzędników w instytucyach krajowych były rozdzielane równomiernie między Polaków i Rusinów w stosunku procentowym liczby mandatów lub nawet w stosunku procentowym ludności.

I tak jest zawsze. Ile razy blok zgodzi się na żądania ruskie i zgoda jest niby już gotowa, Rusini wysuwają znowu nowe żądania, nad któremi potrzeba nowych narad i ofiar ze strony polskiej.

Jan Poschinger, niezmordowany i zasłużony pracownik na wszystkich polach pracy narodowej, zmarł nagle w ubiegłą środę w Stanisławowie, przeżywszy 45 lat.

Skon jego obudził powszechny żal, a społeczeństwo polskie odczuje boleśnie tę stratę, nie było niemal instytucyi i Towarzystwa polskiego w Stanisławowie, w któremby śp. Poschinger nie pracował, nie było polskiej akcyi, do którejby ręki nie przyłożył.

Jeden z założycieli pierwszej w kraju Organizacyi narodowej, sprawował w niej obowiązki wiceprezesa, jeden z pierwszych pracowników T. S. L., prowadził dłuższy czas miejscową akcyę oświatową po wsiach. Nietylko w instytucyach ogólno-narodowych i kulturalnych czynny brał udział, ale także gorliwie się zajmował miejscowem życiem gospodarczem, pracując już to w Spółce ziemskiej, już to w innych organizacyach ekonomicznych. Nie brak go było w Sokole, w bursach — wogóle na wszystkich terenach życia polskiego w Stanisławowie był czynny, nie tyle wysuwając się na czoło, ile pełniąc drobiazgowe obowiązki, lub dając inicyatywę do nowych czynów.

Ś. p. zmarły był honorowym prezesem komitetu Stronnictwa narodowo-demokratycznego w Stanisławowie, a w Komitecie Głównym Stronnictwa zasiadał jako mąż zaufania.

Cześć pamięci Jego!

ZABÓR ROSYJSKI.

Rosyjska linia obronna Częstochowa-Kielce. Naczelnicy powiatów: częstochowskiego, będzińskiego, olkuskiego, miechowskiego, jędrzejowskiego i kieleckiego, otrzymali następujące tajne polecenie, podpisane przez Skałłona, generał-gnbernatora warszawskiego, Essena, naczelnika kancelaryi, tudzież Gałkina, generał-porucznika:

„W wymienionych powiatach z chwilą otrzymania tego okólnika, obowiązują przepisy stanu wojennego, czego jednak do publicznej wiadomości mieszkańców podawać nie należy, przechodzącym oddziałom wojskowym należy okazywać wszystkie świadczenia, jakie obowiązują podczas wojny. Zarządzenia wojskowe będą wydawane bezpośrednio przez władze wojskowe, t. j. dowodzącego wojskami linii obronnej generała Gałkina, lub też jednego z jego pomocników: generała-adjutanta Bierdajewa, lub generała-adjutanta Baumgartena. Polecenia te i zarządzenia mają być wykonane natychmiast. Sprawy i polecenia władz cywilnych w takich wypadkach powinny być odkładane na później, a wszystkimi środkami rozporządzalnymi należy służyć wojskom. Władze wojskowe nie mogą zmieniać lub odwoływać postanowień komend wojskowych. Osoby podejrzane, a schwytane w obrębie powiatów, oddawać należy do rozporządzenia władz wojskowych".

Darowizna. Pomiędzy p. Zofią Szlenkierówną, fundatorką szpitala dziecięcego przy ul. Żytniej, a magistratem

warszawskim spisany został akt darowizny, którego mocą p. Szlenkierówna przekazuje na własność miasta rzeczowy szpital, wartości 437.690 rubli. Na mocy umowy szpital będzie nosił miano Karola i Maryi Szlenkierów. Z tego powodu magistrat uchwalił wystąpić do władzy wyższej o wyjednanie pozwolenia na przyjęcie szpitala na własność miasta, na warunkach, wyszczególnionych w akcie darowizny. Szpital obliczony na 80—100 łóżek. Koszt utrzymania szpitala wyniesie 50.000 rubli rocznie.

Umorzenie sprawy. Z Petersburga donoszą, iż potwierdza się wiadomość o tem, że wraz z zatwierdzeniem J. E. ks. biskupa Ruszkiewicza na stanowisko administratora archidyecezyi warszawskiej, wyrok wydany przez izbę sądową na biskupa Ruszkiewicza i innych członków sądu konsystorskiego za udzielenie rozwodu maryawitom został skasowany, a cała sprawa umorzona.

Handel polski. W Olkuszu (gub. kielecka) otwarto świeżo dwa sklepy polskie: jeden ze sprzedażą materyałów piśmiennych, galanteryi i zabawek własnego wyrobu, drugi kolonialno-spożywczy z hurtową dostawą węgla. Nadto zaprojektowano założenie hurtowni chrześcijańskiej przedmiotów najpowszechniejszego użytku, sprowadzanych na potrzeby olkuskich i okolicznych sklepów polskich.

Z Sułuszowej, ludnej wsi w pow. olkuskim, donoszą do gazet:

„Bierzemy się do handlu; gospodarze handlują już zbożem i wszelkimi produktami tak dobrze, że żydzi nie mają co robić u nas. Było tu różnych Strulów do trzydziestu, dziś zaledwie jest pięciu, a ci chcą już z Sułuszowej uciekać. Spółka współdzielcza „Promyk“ rozwija się bardzo dobrze, otworzyła już trzy sklepy i wybudowała dom własny, dobrze urządzony“.

Wieś Sułuszowa ma parę tysięcy mieszkańców, ludzi pracowitych, religijnych i dążących do oświaty.

ZABÓR PRUSKI.

Rada Narodowa w Wielkopolsce. Komisya, obradująca nad projektem Rady Narodowej, złożona z kół poselskich, parlamentarnego i sejmowego, do której należeli posłowie: książę Radziwiłł, Trąmpczyński, Dombek hr. Mielżyński, a jako zastępcy ks. Kurzawski, dr. Mizerski, dr. Łaszewski, Władysław Seyda, Korfanty, ukończyła swą pracę. Rozpatrzyła ona przedłożony Kołom projekt ustaw Rady Narodowej i zaproponuje Kołom przyjęcie następującego projektu:

1) Rada Narodowa ma czuwać nad ogółem interesów narodowych. Czynność jej ma być tylko doradczą, zawiaduje funduszem, zbieranym na cele obrony narodowej.

2) Rada Narodowa ma składać się ze wszystkich członków Centralnego Komitetu Wyborczego, powtóre z 9 delegatów kół poselskich i to: 2 członków Izby panów, 3 członków pruskiej Izby posłów i 4 członków parlamentu. Prezes Rady Narodowej może być obierany z poza koła Rady Narodowej. Rada Narodowa ma prawo powoływać znawców z głosem doradczym. W łonie Rady Narodowej istnieją dwa oddziały, kulturalny i gospodarczy, sprawy polityczne zaś załatwia plenum Rady Narodowej.

Demokracya narodowa w Wielkopolsce. Rada Główna Towarzystwa demokratyczno-narodowego w Poznańskiem dokonała wyboru nowego Zarządu. W skład jego weszli pp.: adw. Bernard Chrzanowski, Stefan Chociszewski, Władysław Mieczkowski, Karol Rzepecki i Maryan Seyda. Dalej Rada przyjęła do wiadomości referat o obecnym stanie sprawy Rady Narodowej. Nastąpił referat o położeniu sprawy polskiej na tle sytuacyi międzynarodowej ze szczególnem uwzględnieniem stanu i potrzeb w dzielnicach austryackiej i rosyjskiej. Po stosownej dyskusyi przeszło zebranie do sprawy zerwania solidarności w Kole parlamentarnem, przyczem mówcy stanęli oczywiście na podstawie zasady solidarności Koła. Dyskusyę szczegółową nad solidarnością w dziedzinie społeczno-gospodarczej odłożono do następnego zebrania.

WOJNA.

Jedną ze spraw najważniejszych w chwili bieżącej jest zatarg rumuńsko-bułgarski, który dotąd nie został wcale załatwiony. Onegdaj rozpoczęły się w Sofii ponowne rokowania, mające na celu ten zatarg wyrównać a prowadzą je: poseł rumuński w Sofii książę Ghika i prezes sobrania, dr. Danew. Odnośnie do tego zatargu donoszą z Bukaresztu, że położenie wewnętrzne w Rumunii mocno się zaostrzyło i że prawdopodobnym jest upadek gabinetu pod naciskiem powszechnego niezadowolenia. Powszechnem jest mniemanie, że jeżeli Bratiano utworzy liberalny gabinet, to wojna z Bułgaryą stanie się bardzo prawdopodobną.

Z rozmaitych terenów na teatrze wojny niema dziś świeżych wiadomości. Adryanopol, Skutari, Janina trzymają się w dalszym ciągu. O nowych walkach na półwyspie Gallipoli nie słychać, pod Czataldżą zaś, jak donoszą z Belgradu, Bułgarzy z niewyjaśnionych względów taktycznych cofnąć się mają na odległość 30 km. od pozycyj, dotąd przez siebie zajmowanych. Najprawdopodobniej jednak nie względy taktyczne, lecz polityczne są powodem tego kroku. Bułgarzy otrzymali widocznie poważne ostrzeżenie ze strony mocarstw, aby zrezygnowali z zamiarów zdobycia Konstantynopola i postanowili zastosować się do tego ostrzeżenia.

Spór bułgarsko-rumuński.

Austro-Węgry pośredniczyły zarówno w Sofii, jak i w Bukareszcie celem skłonienia obu stron do zajęcia bardziej pojednawczego stanowiska.

Rumuński poseł w Sofii, Ghika, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że Austro-Węgry przeprowadziły już swoją interwencyę w sprawie przyspieszenia załatwienia rokowań rumuńsko-bułgarskich.

„Moja wczorajsza rozmowa z Sarafowem — dodał Ghika — miała za przedmiot bardzo ważne sprawy. Mówiłem wiele, dziś muszę milczeć, bo głos ma obecnie dr. Danew. Spodziewam się zresztą, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona“.

Konferencya między Ghiką a Sarafowem miała przebieg następujący: Rumunia żądała, aby Bułgarya odstąpiła także miasto Sylistryę, na to oświadczył reprezentant Bułgaryi, Sarafow, że rząd bułgarski nie zgadza się ani na odstąpienie Sylistryi ani Balczyka.

W ostatecznym wypadku jest Bułgarya gotowa, nieodstępując samej Sylistryi, zburzyć jej wschodnie fortyfikacye i dać Rumunii większy skrawek ziemi nad morzem Czarnem, aniżeli początkowo proponowano.

Pół miliarda na armię.

Przez niedzielę i poniedziałek obradowała w Wiedniu wspólna Rada ministrów. Przedmiotem obrad były sprawy gospodarcze i uregulowanie stosunków handlowych z państwami bałkańskiemi, w szczególności kwestya podwyższenia kontyngentu dowozu mięsa i bydła z Serbii i sprawy kolejowo-taryfowo-gospodarcze, jakoteż w związku z tem stojąca sprawa eksportu przemysłowego z monarchii do państw bałkańskich. Onegdajsza niedzielna konferencya wspólnej Rady ministrów wypełniona była przeważnie naradami nad sytuacyą zagraniczną i sprawami wojskowemi. Zdaje się być pewnem, że delegacye zbiorą się dopiero dnia 14 maja, tuż po Zielonych Świętach.

Ze strony wojskowości przedłożone będą, o ile nie zajdą dalsze zmiany, żądania kredytu dodatkowego w wysokości **400** milionów koron tytułem przekroczeń uchwalonego przez ostatnią sesyę delegacyi budżetu wojskowego. Przekroczenia te tłómaczą koniecznością różnych zarządzeń wojskowych. Kredyty te pokryto z zapasów kasowych. Na razie żadne operacye nie będą przedsięwzięte.

Ponadto zarząd wojskowy zażąda nadzwyczajnego kredytu w wysokości **41,800.000**, a zarząd marynarki również nadzwyczajnego kredytu w kwocie **40** milionów na przyspieszenie drednutów. **Razem więc zarząd wojskowy przedłoży żądanie nadzwyczaj-**

nych kredytów w kwocie 481,800.000 koron, o ile dalsze wypadki nie spowodują jeszcze większych wydatków.

Nowe olbrzymie zbrojenia Niemiec i Francyi.

Nowe przedłożenie wojskowe Niemiec podwyższa stan prezencyjny armii niemieckiej na 649.000 wobec dzisiejszego stanu 505.000 ludzi.

Wszystkie dzienniki francuskie wyrażają zgodnie przekonanie, że ze strony francuskiej muszą być poczynione odpowiednie kroki, aby sparaliżować wzmocnienie armii niemieckiej, która będzie silniejszą o 35% od armii francuskiej. Sytuacya stała się przez to dla pokoju o wiele niebezpieczniejsza.

Rząd francuski przedłoży w przyszłym tygodniu trzy ważne projekty w sprawie pomnożenia armii lądowej. Przedewszystkiem zażąda się kredytu **70—80** milionów franków na ulepszenie ważnych fortyfikacyi, przekształcenie gruntów i powiększenie amunicyi artyleryi. Drugie żądanie kredytowe wyniesie **500** milionów franków i będzie w parlamencie przedłożone jeszcze przed świętami, a przeznaczone będzie na ulepszenie fortów i balony wojskowe w najszybszym czasie. Oprócz tego minister wojny zamierza przedłożyć reformę ustawy wojskowej, zaprowadzić ewentualnie na nowo trzyletnią służbę, podwyższyć stan armii przez lepsze wyzyskanie rekrutacyi we Francyi, Algierze, Tunisie i Afryce zachodniej. Cesarz niemiecki Wilhelm II skorzystał z okazyi stuletniego jubileuszu zrzucenia przez Prusaków panowania w Prusiech Napoleona, aby zaszczepić w umysłach myśl o nowych zbrojeniach. Myśl tę rzucił Wilhelm II najpierw w Królewcu. Chodzi podobno o sformowanie jeszcze jednego korpusu armii, co ma kosztować dalsze 100 milionów z górą marek. W ten sposób siły lądowe armii niemieckiej wzrosną o pokaźną liczbę 144 tysięcy żołnierza. Zwiększenie tak znaczne niemieckich sił lądowych stoi bodaj w związku z możliwością powikłań na wschodzie Europy i tu jest sekret nagłego zwrotu Niemiec ku Anglii.

Pisma francuskie zapowiadają, że o ileby Niemcy jeszcze miały powiększyć swe wojska i rozluźnić trójporozumienie przez zbliżenie się do Anglii, Francya też wtedy pomyśli o zabezpieczeniu swego stanowiska w gronie mocarstw.

Mordercze walki na Gallipoli.

Wedle wiadomości ze źródła tureckiego udało się wojskom tureckim pod osłoną floty wylądować koło Silistrii. Wojska stoją pod Erekli i Bogados.

Także koło Szarköj nastąpiło wylądowanie dwóch dywizyi. Atoli marsz tych dywizyi w głąb kraju wstrzymany został przez przeważające siły bułgarskie. Walka, której przypatrywano się z włoskich okrętów, była mordercza. Wedle tureckich doniesień padło po stronie tureckiej 250 ludzi, 700 jest ranionych. Między innymi poległo dwóch tureckich oficerów i jeden arabski. Liczba tureckich jeńców wynosi około 500.

Zbiegowie, którzy w środę wieczór przybyli do Konstantynopola, donoszą, że Bułgarzy bombardują Szarköj. Prócz tego toczy się walka o 4 godziny na północ od Gallipoli. Wedle prywatnego listu tureckiego oficera z Gallipoli poległo dotąd w tej bitwie 2500 ludzi, a 3000 jest rannych.

Tureckie wojska koło Szarköj po dwudniowej krwawej walce zajęły północno-zachodnią miejscowość Kinuki.

Gazety francuskie donoszą o wielkiem zwycięstwie Bułgarów na Gallipoli. Wedle tej wiadomości mieli Bułgarzy zdobyć po krwawych walkach obwarowane pozycye tureckie. Tak turecka, jak grecka flota brały żywy udział w walkach. Bułgarzy podjęli pozorny odwrót i zwabili w ten sposób Turków na wolny teren, poczem rozpoczęli nagle nacierać na Turków i pobili ich po kilkugodzinnej walce.

Ciężkie straty floty tureckiej.

Pancernik turecki „Assar-I-Tewfik“ najechał na rafę podwodną w odległości 7 mil od przylądka Karaburnu. Pancernik jest stracony. Załogę zdołano uratować. Flota turecka poniosła ciężką stratę, gdyż obecnie liczy tylko 7 jednostek bojowych.

Krążownik „Hamidie“ jest uwięziony na Malcie.

Ostatnie oszczędności.

Dziennik urzędowy turecki ogłasza prowizoryczną ustawę upoważniającą rząd do zabrania w formie pożyczki znajdujących się w dniu 14 lutego w kasach ministerstwa skarbu w stolicy i na prowincyi depozytów. Właściciele tych depozytów mogą je jednakże na żądanie otrzymać.

Kreta wolna!

W poniedziałek opuścił brzegi Krety ostatni okręt flotyli mocarstw, mianowicie angielski okręt wojenny. Kreta jest wobec tego obecnie zupełnie zwolniona od opieki mocarstw europejskich. Także tureckie flagi, które dotychczas powiewały z urzędów, zostały zdjęte, a w ten sposób zniknął ostatni symbol zwierzchnictwa sułtana nad Kretą.

Z POWIATÓW i GMIN.

Winiatyńce, powiat Zaleszczyki.

Z inicyatywy naszej Polskiej Organizacyi powiatowej, odbyły się we wszystkich czytelniach T. S. L. w dniu 2-go lutego b. r. obchody ku uczczeniu 50-letniej rocznicy ostatniego powstania polskiego w r. 1863.

Organizacya powiatowa delegowała na ten dzień do wszystkich czytelń prelegentów, gdzie komitety miejscowe przygotowały wszystko, by rocznicę tę możliwie najświetniej obchodzono.

Na program tej uroczystości złożyły się: nabożeństwo uroczyste w miejscowym kościółku, następnie w czytelni miejscowej: deklamacye, wygłoszone przez dzieci polskie, odśpiewanie pieśni patryotycznych: „Boże Ojcze“, „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Jako prelegent przybył do naszej gminy dyrektor szkoły wydziałowej w Zaleszczykach, p. Stanisław Bieniowski, były poseł do parlamentu, znany ze swej swady oratorskiej, który też mową swoją o powstaniu w r. 1863 i o skutkach, jakie ono miało na społeczeństwo polskie, zachwycił i porwał wszystkich słuchaczów.

Gdy się zważy, że czytelnia nasza uroczystość taką — że to i dzieci pięknie deklamowały i śpiewały pieśni patryotyczne zupełnie poprawnie — obchodziła po raz pierwszy, nie dziw, że wszyscy byli zachwyceni i rozeszli się w podniosłym nastroju ducha, umocnieni w poczuciu swej narodowości polskiej.

J. B.

Medyń, pow. Zbaraż.

W 50-letnią rocznicę powstania styczniowego w dniu 22 stycznia b. r. o godz. 8 rano odprawił ks. proboszcz Kułakowski w kościele parafialnym, przepełnionym publicznością, uroczyste nabożeństwo żałobne za rodaków, poległych w walkach o wolność narodu polskiego z roku 1861 i 1863.

Na środku kościoła ustawiono katafalek. Po nabożeństwie ks. proboszcz wygłosił podniosłe kazanie.

Zaś w niedzielę t. j. 26 odbył się obchód z następującym programem: 1) Słowo wstępne wygłosił delegat Drużyn Bartoszowych ze Lwowa; 2) Deklamacyę wygłosił jako własny wiersz Fr. Dzięgała, stelmach z Medyna; 3) Amatorzy gospodarze odegrali „Obrazek sceniczny z roku 1863“. Na zakończenie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych.

W tym samym dniu została założoną Drużyna Bartoszowa.

Feliks Podgórski,
nauczyciel ze Skoryk.

Tymowa, pow. Brzesko.

Staraniem komitetu parafialnego, złożonego z inteligencyi i delegatów Kółek roln., odbył się u nas dnia 28 stycznia obchód 50-letniej rocznicy powstania styczniowego przy bardzo licznym udziale włościan, zarówno mężczyzn jak kobiet i dzieci.

Rano odprawił miejscowy ks. proboszcz uroczystą

mszę św., poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Boże ojcze“.

Druga część obchodu, na której wygłoszono odczyty „O rozwoju dziejów porozbiorowych“ i „Powstaniu styczniowem“, odbyła się wieczorem w kancelaryi gminnej, ponieważ Rada szkolna okręgowa odmówiła na ten cel sali szkolnej. Uroczystości dopełniły deklamacye dzieci szkolnych i odśpiewanie gremialnie kilku pieśni narodowych. Podczas mszy św. około trumny trzymali straż kosynierzy z kosami na sztorc. Wogóle cała uroczystość budziła podniosły nastrój.

Uczestnik.

Bałuczyn, pow. Złoczów.

Dnia 19 stycznia 1913 święciliśmy u siebie wielkie święto narodowe: oto w przeddzień półwiekowej rocznicy powstania styczniowego założyliśmy Czytelnię T. S. L. w Bałuczynie. Na uroczystość tę przybyło wielu ludu i inteligencyi tak ze Złoczowa jak i z Glinian Zgromadzonych zagaił ks. Kanonik Jan Szlęzak, proboszcz w Glinianach, a następnie zabrał głos Szan. Prezes nasz T. S. L. w Złoczowie, prof. Lewek, wyjaśniając zgromadzonym znaczenie Czytelni i jej dobrodziejstwo. Dokonano wyborów Wydziału, do którego weszli: J. Kaniowski przew., J. Tarnawski zast., J. Krzemiński sekr., W. Pastuszczak wydz. i A. Krzemień bibl.

Nastąpił wykład prof. Stępienia ze Złoczowa o „Królowej Korony Polskiej“, a gorące słowa i prześliczne illustracye świetlne zmusiły nie jednego aż do płaczu na widok tak wspaniałych chwil z naszej historyi. W międzyczasie nastąpiły śpiewy i deklamacye patryotyczne miejscowej dziatwy polskiej, jak Anny Juszczyszyn i M. Kamińskiej (młodszej).

Z kolei nastąpiły przemówienia p. Janiczka, akademika Krzemińskiego i Jana Tarnawskiego, których to mówców nagromadzono hucznymi oklaskami za ich rzeczowe i aktualne przemówienia. Uroczystość zamknął p. Krzemiński Wincenty, akademik, dziękując wszystkim gościom za udział i prosząc o pamięć nadal dla tej Czytelni, tej placówki myśli narodowej we wschodniej Galicyi.

Z kolei odzywamy się do wszystkich tych Polaków, którzy jeszcze do naszej Czytelni nie przystąpili, dla niewiadomej nam przyczyny. Jesteśmy pewni, że oni wkrótce wstąpią do Czytelni, i dlatego nie podajemy ich nazwisk do publicznej wiadomości, z zastrzeżeniem jednak, że uczynimy to, jeśli do nas się nie przyłączą. Rusinom - moskalofilom zaś radzimy nie grozić członkom naszym połamaniem „nóżek“, gdyż tak tę sprawę, jak i umieszczenie waszej czytelni w... kancelaryi gminnej musimy podać do wiadomości c. k. Starostwa lub żandarmeryi. (A gdzież złoczowska Rada powiatowa, gdzież jej prezes Oskar Schnell? że o tem nie wie, lub wiedzieć nie chce). Poco istnieje ta „autonomiczna“ władza, jeśli nam się Polakom krzywda dzieje, a ona.. „nic“! Prosimy Wydział Rady powiatowej, by raczył wglądnąć w nasze stosunki gminne, by nie pozwolił, aby banda czarnosecińców istinnorusskich nie opalała swej czytelni im. Kaczkowskiego opałem gminnym, aby nie sprawiano stołów i ławek do ruskiej czytelni za nasze polskie pieniądze, a potem nam jeszcze grożą, że nam, członkom polskiej czytelni, nóżki połamią (p. Jaworskiemu).

Czy władza autonomiczna nie jest powiadomiona o tych faktach?

Wszakże niedawno zbadał sprawę delegat R. p. i znalazł wielki nieporządek. A z rozkazu tegoż delegata miano przenieść czytelnię russką z kancelaryi gminnej, ale zakpiono z tego rozkazu i jeszcze dalej urządzają przedstawienia w kancelaryi gminnej i śmieją się w kułak z rozkazów wszystkich delegatów. Upraszamy więc Złoczowską Radę powiatową o pomoc, abyśmy nie płacili pieniędzy polskich na moskiewskie cele!!

Bałuczyniec.

Podkamień koło Brodów.

W cichej zazwyczaj mieścinie, położonej na kresach, otoczonej zewsząd wrogim żywiołem, odbyła się w dniach 1 i 2 lutego wspaniała uroczystość, która na mieszkańców miasteczka i okolicy długo trwające wywarła wrażenie.

Już dnia 31 stycznia wieczorem zwiastowały strzały moździerzowe oraz potężne dzwony z wieży kościoła OO. Dominikanów, że w dniu następnym odbędzie się niezwykła w naszej miejscowości uroczystość. I rzeczywiście, dawno nie oglądali mieszkańcy Podkamienia takiego tłumu ludzi, jaki się zebrał w sobotę 1 lutego na odgłos strzałów i pobudki przed szkołą miejscową, aby wziąć udział w pochodzie. Pochód wyruszył o godz. 8½ z chorągwią o barwach narodowych i muzyką na czele rynkiem do kościoła OO. Dominikanów na nabożeństwo. Za muzyką szły cechy ze sztandarem, młodzież szkolna ze swoim, a za nimi tłumy ludu, mieszczan, włościan okolicznych i inteligencyi. W kościele, ustrojonym zielenią i chorągwiami, odprawił Przeor OO. Dominikanów ks. St. Płaszczyca z asystą uroczyste nabożeństwo, podczas którego śpiewał chór młodzieży, przybyłej mimo silnego mrozu z Brodów. Podniosłe kazanie wygłosił O. Alojzy Serafiński. Po nabożeństwie ruszył pochód na miejsce, gdzie stanąć miał krzyż pamiątkowy, który ustrojony zielenią niesiono na barkach z kościoła aż na miejsce przeznaczenia. Wśród dźwięków chorału „Z dymem pożarów“ wzniósł się w górę majestatyczny krzyż z jaśniejącym napisem: „1863—1913, Poległym bohaterom wdzięczni rodacy“. Od stóp krzyża przemówili ks. Przeor Płaszczyca, p. Michał Krupnicki, kierownik szkoły a zarazem przewodniczący komitetu, i p. St. Strzetelski. Po odśpiewaniu „Pieśni legionów“ ruszył pochód do miasta, gdzie się przed szkołą rozwiązał.

Tego samego dnia o godz. 8 odbył się w sali Tow. „Ognisko“ uroczysty wieczór z następującym programem: Słowo wstępne, wygłoszone przez ks. A. Serafińskiego, śpiewy chóru młodzieży brodzkiej, deklamacya p. Janiny Sieniakiewiczowej, odczyt p. St. Strzetelskiego, opis bitwy pod Tyszowcami, opowiedziany przez weterana z r. 1863 p. W. Wendorffa i odegranie sztuki p. t. „Dziesiąty pawilon“. Zakończono wieczór odśpiewaniem pieśni narodowych.

W niedzielę 2 lutego powtórzono ten sam „Wieczór“ w czytelni T. S. L. dla ludu z wsi okolicznych.

Całość obchodu wypadła mimo zimna i zawieruchy w obu dniach nadspodziewanie i wywarła wielkie wrażenie na uczestników i długo jeszcze tkwić będą w pamięci mieszkańców te dwa dni uroczyste, poświęcone pamięci tych, co walczyli o wolność narodu.

Dzików Stary pow. Cieszanów.

Serce się raduje, czytając na szpaltach „Ojczyzny“, jak to naród polski święci rocznice narodowe i gromadnie uczęszcza na takie uroczystości, choć nie każdy jeszcze spieszy z całem zrozumieniem rzeczy. Wiece oświatowe podnoszą naród do wyżyn, gdzie każdy nabiera zrozumienia rzeczy, kim on jest i czem być powinien. Tylko niechaj ci bracia nasi, którzy zbliżają się do nizkich chat wiejskich i podają dłoń bratnią, zbliżali się nie tylko przy święceniu uroczystości narodowych — ale każdego czasu. A teraz donoszę, że i powiat Cieszanowski święcił rocznicę powstania narodu polskiego w dniu 26 stycznia. Nastrój był poważny. Przybyli strażacy ogniowi z całego powiatu. Przed sumą wygłosił kazanie dzielny patryota, ks. Masny.

Potem udał się pochód na cmentarz na mogiłę tych, którzy w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny walczyli, zaledwie kilka kilometrów stąd pod Kobylanką, i spoczęli na cmentarzu cieszanowskim. Bardzo podniosłą i porywającą przemowę do zgromadzonych bardzo licznie włościan, z okolicznych wsi, mieszczan i inteligencyi wygłosił p. Dąbski. Po zakończeniu straż pożarna udała się w pochodzie na strażnicę, gdzie odbyło się skromne przyjęcie, wśród którego wygłaszano różne toasty w tym duchu, iż straż pierwsza do ognia — powinna być, jeżeli tego potrzeba będzie wymagać, i pierwsza do ognia przeciw Moskwie.

Wieczorem T. S. L. w sali Sokoła odegrało bezpłatnie dla włościan sztuczkę „Skazańca Syberyjskiego“.

Stanisław Hulak.

Chmielnik p. Rzeszów.

W dniu 31. stycznia wioska nasza Chmielnik obchodziła uroczystość powstania styczniowego z roku 63. Rano odprawił przew. ks. dziekan uroczystą mszę żałobną za du-

sze poległych braci naszych powstańców poległych od kul moskiewskich na polu walki w 63 roku.

W czasie mszy św. chór odśpiewał mszę żałobną. Po mszy ks. dziekan wygłosił do zebranego ludu, którego choć to był dzień powszedni było pełny kościół, patryotyczne kazanie, oraz wyjaśnił zebranemu ludowi, co spowodowało braci naszych do powstania i jakie były przyczyny jego upadku. Po kazaniu był odprawiony kondukt pogrzebowy przy katafalku, przy którym były złożone wieńce i broń.

Po skończonym kondukcie odprawiliśmy pochód pod pomnik Grunwaldzki i statuę Boga Rodzicy z pieśnią na ustach: Serdeczna Matko. Pod pomnikiem odśpiewano pieśń patryotyczną „Boże coś Polskę“ i na tem zakończono tę uroczystość.

Jan Płodzień.

Lubcza, p. Pilzno.

Za staraniem Zarządu Kółka rolniczego w Lubczy w 50 letnią rocznicę powstania styczniowego, dnia 22 stycznia 1913 odprawione zostało nabożeństwo w kościele przy licznym udziale mieszkańców parafii, podczas którego Straż pożarna Kółka rolniczego tworzyła szpaler. Po skończonym nabożeństwie odśpiewano w kościele „Boże coś Polskę“. W niedzielę 26 stycznia 1913 po nieszporach odbył się wieczorem, ku uczczeniu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego w sali gminnej, udekorowanej w wieńce i flagi, o barwach narodowych.

Słowo wstępne wygłosił p. Jan Trojan, przewodniczący Kółka rolniczego, następnie chór śpiewaków pod przewodnictwem p. Stanisława Rakoczego, organisty i sekretarza Kółka roln., odśpiewał hymn narodowy.

Odczyt o powstaniu wygłosił p. Tadeusz Banesz, nauczyciel i znów chór, przy akompaniamencie orkiestry miejscowej odśpiewał „Dręczy lud biedny“, „Bartoszu, Bartoszu“; później oddeklamował p. Jędrzej Trojan kolendę patryotyczną własnego utworu i znów chór odśpiewał parę dalszych pieśni patryotycznych. Następnie zabrał głos p. Józef Czech z sąsiedniej wioski Przeczycy i w doniosłych słowach skreślił cel i znaczenie powstania, oraz poglądy na przyszłość i wytyczne drogi, któremi naród polski ma kroczyć do niepodległości Ojczyzny. Na zakończenie wszyscy uczestnicy wieczorku ośpiewali „Boże coś Polskę“ i rozeszli się do domów.

Jeden z obecnych.

Brzezie, pow. Bochnia.

I nasza parafia nie pozostała w tyle, dzięki usilnym staraniom ks. Kanonika Zyg. Migdała obchodziliśmy dnia 26 stycznia pięćdziesiątą rocznicę styczniową, uroczystość wypadła bardzo wspaniale. Najpierw wygłosił okolicznościowe kazanie miejscowy ks. wikary J. Brońka. Młody ten kapłan w bardzo wzniosłych, a prostych słowach przedstawił, jak miłować Boga i Ojczyznę i co to znaczy kochać Ojczyznę.

Zaś na sumie odprawiono odpowiednie do uroczystości modlitwy, a panie nauczycielki spiewały na głosy patryotyczne kolendy, co parafianom bardzo się spodobało. Bardzo by my prosili nasze panie nauczycielki, aby dalej śpiewaniem kościelnym u nas się zajmowały.

Po nieszporach odbyło się zebranie w szkole na którym były odczyty: Ks. Kanonik w krótkich słowach powitał zebranych i skreślił dosadnie przebieg powstania. Dalej kierownik miejscowej szkoły pan Kamprat przedstawił zgromadzonym, jak była wielką Polska za wolnych czasów, przedstawił wszystkie 3 rozbiory ilustrując swe przemówienie na mapie, ile w każdym rozbiorze przypadło na poszczególne państwa zaborcze.

Zgromadzeni dowiedzieli się, że najwięcej ziemi naszej jest w rękach moskiewskich.

W końcu p. kierownik szkoły przedstawił wszelki ucisk naszych pod Moskalem, od czasu zabrania ziem polskich aż do dziś. Zaś w końcu młody włościanin Jan Radwański skreślił w krótkich słowach, czem było istotnie powstanie styczniowie i dlaczego tę datę czcimy, a mowę swą zakończył wezwaniem do wspólnej pracy w Kółkach rolniczych, w czytelniach i wogóle, gdzie tylko szersze pole do pracy. A jeśli zaś nie lenić się, ale pracować będziemy, to da Bóg, że w najbliższej przyszłości doczekamy walkę o wolną Polskę. Zebranie zakończono pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“ i postanowiono obchodów urządzić kilka w tej parafii po Kółkach rolniczych.

Janek R.

Balice, pow. Kraków.

W niedzielę 2-go b. m. staraniem Akademickiego Koła T. S. L. odbył się w Balicach, w sali szkolnej, uroczysty obchód 50-letniej rocznicy powstania styczniowego. Obchód przygotowany bardzo starannie; udał się znakomicie.

Na program obchodu złożyły się: przemówienie okolicznościowe p. Ludwika Waszkiewicza, który dał ogólną charakterystykę i historyę powstania i zakończył referat płomiennemi słowami, wzywając zebranych do usilnej pracy i przygotowania się do walki o niepodległość Ojczyzny! Amatorskie kółko dramatyczne, zorganizowane przez Akademickie Koło T. S. L., odegrało bardzo dobrze sztukę dwuaktową Jadwigi z Łobzowa p. t. „Za sztandarem“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania nad wyraz doskonale. Sztukę reżyserował dyrektor Akademickiego Teatru Artystycznego — p. Marylewicz.

Program uzupełniły: deklamacye, śpiewy chóralne i t. p.

Powodzenie przedstawienia i całego obchodu należy zawdzięczać w głównej mierze pracy i staraniom p. Kańskiego, dyrektora szkoły ludowej w Balicach. Sala była wypełniona po brzegi. Na obchód zeszła się ludność z Balic i wsi sąsiednich, a mianowicie: Mydlnik, Morawicy i innych.

Wieczór przyniósł bardzo znaczny dochód, który w całości obrócony został na budowę „Domu ludowego w Balicach“.

Rajcza ad Żywiec.

W ostatnim zakątku Galicyi zachodniej zdawało by się wszystko być ostatnie, jednakowoż nie zawsze to jest prawdą, bo duch narodowy żyje w pośród nas, górali, i dobrze jest ożywiony. Świadczy o tem uroczysty obchód powstania, jaki się odbył we czwartek 30 stycznia. Straż pożarna i kilka tysięcy ludzi przybyło na mszę św. z narodowemi chorągwiami. Wśród tłumu był jeden starzec z siwemi włosami; to powstaniec, na którego ze zdumieniem spoglądaliśmy. Mszę św. odprawił ks. M. Grudziński, proboszcz, do której asystowali inni dwaj księża; podczas Mszy św. śpiewano pieśni narodowe, aż jęczał kościół. Kazanie bardzo piękne, patryotyczne, wygłosił ks. Władysł. Wójtowicz, on też przedstawił nam bardzo jasno całą Polskę, jaką była dawniej, a jaką dziś, jest on nam podał do zrozumienia tę straszną krzywdę Polaków. Nadmieniam, że takiej każdy chłop nabrał otuchy, że gdyby dziś wybuchło powstanie, to każdy gotów iść chętnie.

Po Mszy św. przy dźwięku dzwonów ruszył pochód na cmentarz, gdzie odśpiewano szereg pieśni narodowych a następnie obchodzili ulice Rajczy śpiewając, i wznosili okrzyki na cześć Polski, a na hańbę Mikołaja ludożercy i Wilhelma hakatysty.

Czuwajmy, bracia rodacy, bo się czas przybliża, a bierzmy przykład z Bałkanów.

Józef Długosz.

Mikuszowice, koło Białej.

W niedzielę dnia 26 stycznia br. obchodziło Stowarzyszenie Bratnia Pomoc uroczystość 50 letnią powstania styczniowego.

Rano o godz. 10 zebrało się kilkudziesięciu członków Stow. oraz delegaci z T. S. L. i z Kółka roln. z Leszczyn w Domu ludowym Stow. Bratniej Pom., poczem ruszono w pochodzie do szkoły, gdzie zebrana była dziatwa szkolna. Ze szkoły udano się wspólnie do kościoła na nabożeństwo, które odprawił uroczyście ks. proboszcz A. Jurkowski. Podczas nabożeństwa śpiewano pieśni religijno-narodowe. Po nabożeństwie ruszył pochód do lokalu Stow., gdzie omówił przebieg powstania z roku 1863-4 p. Michał Kaleta, kierownik szkoły miejscowej, następnie oddeklamowały dzieci szkolne kilka narodowych wierszy i odśpiewały pieśni narodowe. Jeden z członków „Sokoła“ deklamował „Wygnanie skazańca“, co zebrani przyjęli burzą oklasków.

Na zakończenie prezes Stow. Bratniej Pomocy, p. M.

Klimczak zachęcał do organizowania się w Towarzystwa oświatowe, bo tylko przez oświatę można zdobyć Polskę wolną i niepodległą.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu „Z dymem pożarów“. *Obecny.*

Grodzisko, pow. Przeworsk.

Na Trzech Króli jedno z najmłodszych naszych Towarzystw Kółko miłośników muzyki i pieśni „Orkiestra Włościańska“ łącznie z „Kółkiem dziewcząt“ urządziło opłatek. Łamanie opłatkiem poprzedziło słowo wstępne, deklamacye, produkcye muzyczne i śpiewy chóralne. Nie wiem, ale sądzę, że nie prędko będę miał sposobność być obecnym na podobnie miłej zabawie. Rozpromienione twarze naszej inteligencyi, żywe rozmowy chłopaków z pannami z miasta, wzajemne miłe i pełne szczerości życie, nierzucające ani cienia różnicy stanowej, po raz pierwszy miałem sposobność oglądać, napawać się, kochać je. I po raz pierwszy w całej osnowie potwierdziłem zdanie p. Stefczyka, że nic tak, jak muzyka i śpiew nie wyrabia solidarności wzajemnej, tak dla nas Polaków ważnej i niezbędnej. W śpiewie uczymy się myśleć, poznawać ideały, kochać przeszłość. Śpiew a muzyka odrywa nas od szarej nieraz teraźniejszości a przenosi nas w krainę tych ideałów, które tylko dźwięcznych harmonijnych tonów dać nam może. Dlatego wytężmy jeszcze w tym kierunku nasze usiłowania, poruszmy te nieznane siły naszego ludu, a zrobimy wielki krok do tego, co się nazywa uświadomieniem ludu, oświatą mas. A możeby się znaleźli się ludzie, którzyby zaopiekowali się tą stroną naszego życia na wsi, możeby oprócz innych, zresztą bardzo pożytecznych lig, komitetów, organizucyi, powstała jakaś nieśmiała organizacya dla podniesienia pieśni wśród ludu, możeby znalazło się czasem kilka groszy jako pomoc dla powstałych, a wiodących nieraz suchotniczy żywot orkiestr włościańskich. (Istnieje Związek teatrów włościańskich we Lwowie. *Przyp. Red.).* Sądzę, że do tego kiedyś przyjdzie, oby tylko jak najwcześniej. Nasza „Orkiestra Włościańska“ istnieje trzeci rok. Założona wśród strasznie nieprzyjaznych okoliczności i warunków, przetrwała wszystkie lody uprzedzeń i trudności i dziś jest się już czem poszczycić. Kiedy może, innym razem, podniosę dodatnie znaczenie takiego Kółka wśród naszej młodzieży na wsi, dziś zachęcę tylko ludzi, którzy mogą w tym kierunku pracować, do energiczniejszej w tym kierunku pracy, a wiem i święcie w to wierzę, że zrobić tu można więcej może, niż na innem nieraz polu. Możebyśmy tak i my Polacy popróbowali naśladować Czechów, którzy takie Kółka lat temu kilkadziesiąt zaledwie tworzyli i dziś mają już tak wielką w tym kierunku kulturę. Sądzę, że niegorszymi od nich jesteśmy, tylko się jeszcze dobrze nie znamy.

Stanisław Kulpa.

Lipinki, pow. Gorlicki.

Poseł Madej w opałach.

W ostatnią niedzielę stycznia zebraliśmy się dość licznie w naszej gminnej kancelaryi, bo nam ogłoszono, że przyjechał do nas poseł Madej, by zdać sprawozdanie poselskie. Ciekawiśmy byli słyszeć, co nam powie ten, co to pono ze źródła czerpać może wiadomości o wszystkich najważniejszych sprawach, bo jest posłem do Wiednia.

Coś ze dwie godziny prawił nam Madej, a przez ten cały czas byliśmy prawdziwie na Madejowem łożu boleści. Mówił o pijaństwie, procesowaniu, chwalił się, co on to nie może zrobić, gdy tylko list choćby do najwyższego dygnitarza napisze, mówił o różnych uchwałach jakie zapadły w parlamencie w ciągu kilku lat ostatnich, wreszcie że trzeba przeprowadzić reformę sądownictwa, (Madej o sądownictwie, Boże odpuść mu wszystkie grzechy), a na końcu zaczął o bonifikacyach, i przy tej sposobności jako prawy ludowiec nawymyślał szlachcie, urzędnikom, a nawet tym posłom ludowcom, co nie są chłopami. Czekaliśmy rychło zacznie mówić o tem, co słychać teraz w parlamencie, o czem radzą i t. d. Ale nie doczekaliśmy się, bo widocznie wstydził się tego, jak tam szachrują naszymi interesami narodowymi, i wolał skończyć swą przemowę — podziękowaniem za to, żeśmy go na posła wybrali.

Ciętą dał mu odprawę prof. Mendrala z Gorlic, który skarcił posła za rozmyślne budzenie nienawiści włościan do mieszczan w czasach, kiedy wszystkim razem iść wypada i razem bronić spraw kochanej ziemi polskiej. Ma poseł Madej odwagę rzucać oszczerstwa nawet na swych kolegów z Koła polskiego, ale niema odwagi bronić bodaj przez głosowanie tych naszych braci, których wywłaszczają w Poznańskiem, nie stanął też w obronie szkół kresowych, choć to obowiązek posła polskiego.

Pośle Madeju, gdzie się podziały te zapewnienia, że będziecie bronić kanałów galicyjskich, przy których budowie my chłopi mieliśmy zarobić setki milionów? Jak wy bronicie nas przed Rusinami, skoro w sprawie naszego uniwersytetu, który nam chcą obrabować, stajecie po stronie nam wrogiej?

Przekonani, że większość posłów nie broni należycie naszych interesów narodowych i że wszechnica lwowska jest w niebezpieczeństwie, uchwaliliśmy więc z zapałem odczytane nam przez profesora Mendralę rezolucye w tej sprawie, które brzmią:

1) Zwołani na wiec do Lipinek dnia 26 stycznia 1913 r. protestują stanowczo przeciw naruszeniu zasad konstytucyi, jakiem byłoby tworzenie uniwersytetu ruskiego drogą administracyjną.

2) Wiec protestuje przeciw zamachom na polskość uniwersytetu lwowskiego, oraz przeciw założeniu uniwersytetu lub studyum akademickiego ruskiego we Lwowie.

3) Wiec wzywa wszystkich niezależnych posłów w Kole, by nie cofając się przed żadnymi przewidzianymi regulaminem Koła środkami, nie dopuścili do załatwienia sprawy projektowanego orędzia, przez samo prezydyum Koła, bez uprzedniego przedłożenia całego jego tekstu, pełnemu Kołu polskiemu i Kołu Sejmowemu.

4) Wiec domaga się stwierdzenia, że urzędowym językiem przyszłego uniwersytetu ruskiego, względnie studyum uniwersyteckiego, będzie język polski.

Za temi rezolucyami przemawiał nawet poseł Madej, choć wątpimy czy szczerze, bo przecież jego klub stoi na odmiennem stanowisku — na stanowisku ruskiem. Zresztą będziemy widzieć, czy też wydrukuje te rezolucye w „Przyjacielu“, jak przyrzekał i czy je przedstawi posłom w Kole polskiem.

Chłop z Lipinek.

WIADOMOŚCI.

Jaką zbrodnię popełnił Adam Karaś z Sieklówki (pow. Jasło) w artykule, który skonfiskował c. k. Prokurator? Oto w wyroku podają coś ze 4 ustawy i 4 paragrafy, zakazują rozszerzanie tego artykułu, a cały nakład takowego każą zniszczyć, albowiem:

„W inkryminowanym ustępie powyższego artykułu autor przez obelgi, szyderstwa, nieprawdziwe przedstawiania i przekręcania stanu rzeczy, usiłuje zarządzenia władz poniżyć, oraz innych do nienawiści i pogardy przeciw władzom państwowym i poszczególnym ich organom w odniesieniu do ich urzędowania, a zarazem organa te, bez przytoczenia określonych faktów, o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia pomawia i na publiczne szyderstwo wystawia, a nadto do nieprzyjaźni przeciw poszczególnym stanom i klasom społeczeństwa i do wzajemnej nienawiści mieszkańców państwa wzywa, zachęca i skłonić usiłuje!“

P. Karaś, ani pewnie wiedział, że artykuł jego zagraża całej naszej c. k. ojczyźnie... Zapomniał p. Karaś, że w Galicyi teraz prawdy pisać nie wolno, bo za prawdę zamykają i zbrodnią ją nazywają. Takie teraz czasy.

Udział księży w administracyi Spółek oszczędności i pożyczek został nadal dozwolony. Na pismo, jakie w tesprawie wystosowało Biuro Patronatu do Konsystorza Metropolitalnego ob. łać. we Lwowie, oznajmił Konsystorz, że na podstawie dekretu Kongregacyi Konsystoryalnej z dnia 4 stycznia 1912 Księża Biskupi w Galicyi otrzymali na lat trzy władzę pozwalania kapłanom swoich dyecezyi na za-

trzymanie obowiązków spełnianych w Spółkach oszczędnośc i pożyczek. Na tej też podstawie Konsystorz Metropolitalny ob. łać. we Lwowie udzielił takiego pozwolenia na 3 lata kapłanom swej dyecezyi. Pozwoleniem tem nie jest tylko objęte piastowanie urzędu kasyera, co już poprzednio było zastrzeżone.

Nowe rzym.-kat. ekspozytury parafialne. Ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z 9 stycznia 1913 L. 345 i 346 zezwoliło ne utworzenie nowych rzym.-kat. ekspozytur parafialnych: w Zabojkach, obejmującej miejscowość Zabojki, oraz w Niżborgu Nowym, obejmującej miejscowości Niżborg Nowy, Niżborg Szlachecki, Niżborg Stary, Celejów z Mazurówką, Derełozy i Myszkowce.

Książę-biskup Sapieha w Rzymie. Z Rzymu donoszą, że bawiący tam książę-biskup Sapieha wkrótce po przyjeździe był na posłuchaniu u Ojca św. i doznał bardzo łaskawego przyjęcia. Książę-biskup powraca do Krakowa w pierwszych dniach marca.

Posłuchanie księcia-biskupa u Ojca św. było poufnem, jak słychać jednak dotyczyło ono nominacyi księcia-biskupa na kardynała, skutkiem opróżnienia w Austryi po śmierci kardynała Nagla.

Sprawa Banku parcelacyjnego. Z końcem r. ub. cofnęła prokuratorya państwa we Lwowie akt oskarżenia przeciw b. dyrektorom Banku parcelacyjnego Dr. Janowi Deskurowi i Zygmuntowi Poznańskiemu. W styczniu r. b. jednak wnieśli dwaj poszkodowani włościanie Jan Michalik z Brzostka i Wilhelm Wilga z Myślenic t. zw. skargę subsydyarną, to znaczy oświadczyli, że podtrzymują sami akt oskarżenia przez prokuratoryę państwa cofnięty i zażądali wyznaczenia nowej rozprawy. Wobec tej skargi nowy proces powinien sie był rozpocząć. Tymczasem sprawa inny wzięła obrót. Ponieważ koszty procesu tego rodzaju, co proces o Bank parcelacyjny, dojść mogą do olbrzymiej sumy, wszystkie te koszty zaś ponieść musi na wypadek wyroku uchwalającego strona, wnosząca oskarżenie subsydyarne, uchwalił sąd karny w załatwieniu skargi Michalika i Wilgi, że rozpisaną być może tylko pod tym warunkiem, jeżeli poszkodowani Michalik i Wilga złożą w sądzie do dni 14 zaliczkę na koszty rozprawy w kwocie po 30 tysięcy koron, t. zn. razem 60 tysięcy koron. Gdyby zaś poszkodowani kwoty tej w czasie tym nie złożyli, przyjmie sąd, że swą skargę subsydyarną cofają. Wobec tego, że żaden z poszkodowanych na kwotę taką zdobyć się nie może, nie ulega wątpliwości, że tym razem cała sprawa Banku parcelacyjnego złożona zostanie do aktów, a Stapiński uwolniony od wielkiego strachu.

Bodaj to być ludowcem. Do wydziału Izby adwokackiej w Krakowie dochodziły od dawna wieści, że w domu przy ulicy Smoleńsk L. 22 istnieje pokątna kancelarya adwokacka, którą prowadzi dr Władysław Ekiert, kandydat adwokacki. Na wezwanie Izby policya zarządziła rewizyę. — Okazało się, że p. Ekiert prowadzi kancelaryę, jak adwokat prawdziwy. Dwie szafy, pełne aktów, maszyna do pisania, personal pomocniczy i księgi biurowe świadczyły, że wykryto pokątną kancelaryę adwokacką. P. Ekiert poświęcał swej kancelaryi całe popołudnie; rano bowiem zajęty był jako kandydat adwokacki u ludowca, adwokata Bardla. Procesów pod swą firmą nie mógł prowadzić, więc zajmował się sprawami niespornemi, wygotowywał kontrakty, wyjednywał pożyczki i przeprowadzał różne tranzakcye finansowe. Wszystkie akta i korespondencye przewieziono do Izby adwokackiej, która referentem tej sprawy ustanowiła adwokata dra L. Szalaya. P. Ekiert dotkliwie za to odpowie. Jak wiadomo, ustawa przepisuje, że każdy adwokat, zanim mu wolno otworzyć własną kancelaryę, musi ukończyć wydział prawny na uniwersytecie, a nadto praktykować przez rok w sądzie, a przez 6 lat u innych starszych adwokatów. P. Ekiert praktykował u p. Bardla, który, jak wiemy, prowadzi wszystkie procesa Stapińskiemu, i nieraz też w zastępstwie dra Bardla występował przeciw „Ojczyźnie".

Teraz, p. Ekiert, wszystko przepadło. Tak to tak żyć w niezgodzie z prawem — nawet prawnikowi.

Aresztowanie kolegi Stapińskiego z Banku parcelacyjnego. W sprawie aresztowania Andrzeja Pachoty, o czem w poprzednim numerze donosiliśmy, nadchodzą nowe szczegóły; W poniedziałek aresztowano w Rzeszowie b. dyrektora Banku zaliczkowego, Andrzeja Pachotę, który zajmował się głównie spekulacyjną parcelacyą. Pachota był swego czasu kierownikiem rzeszowskiego oddziału lwowskiego Banku parcelacyjnego i podczas głośnego procesu przeciwko byłym dyrektorom banku parcelacyjnego, dr. Deskurowi i Poznańskiemu, był przesłuchiwany jako jeden z głównych świadków. W ostatnich czasach zajmował się Pachota parcelacyą wsi Przybyszówki i miał się dopuścić wielu oszustw. W ubiegłym tygodniu wpłynęło do rzeszowskiej prokuratoryi państwa doniesienie na Pachotę. Wdrożono śledztwo, a sędzia p. Marszalik widocznie zebrał dowody winy Pachoty, skoro zarządził jego uwięzienie. Pachota uchodził za przewódcę ludowców w powiecie rzeszowskim. — Owym Pachotą zajmowaliśmy się nieraz w „Ojczyźnie" przed kilku laty, gdy był czynnym u boku Stapińskiego. Z tego czasu groził nam Pachota — jak i Stapiński — nawet procesem. Oczywiście skargi nie wnieśli — a że myśmy mieli słuszność, dowodzi obecne dopiero aresztowanie „zasłużonego" działacza ludowców.

Jeszcze jeden ludowiec pod kluczem. W ubiegłym tygodniu w Krakowie w sądzie karnym odbyła się rozprawa przeciw „redaktorowi" pisemka „Chochoł", Władysławowi Zausowi, za wyłudzenie 6.000 kor. od p. Cieślika z Jaworzna. Trybunał skazał pana „redaktora" na 3 miesiące więzienia. Prokurator zastrzegł sobie dalsze ściganie pana „redaktora" za oszustwa i krzywoprzysięstwo.

Ten Zaus był dawniej generalnym zarządcą „Gazety powszechnej", wydawanej przez 2 lata przez Stapińskiego. Kolegował wtedy Władzio Zaus z Władziem Wąsowiczem, jeden administrował, drugi redagował.

Nowa gazeta Stapińskiego. Przed dwoma tygodniami zakupił poseł Stapiński połowę gazety: „Kuryer illustrowany", pisma, wychodzącego codziennie w Krakowie. Druga połowa należy do redaktora Maryana Dąbrowskiego. Stapiński zapłacił za swoją połowę gotówką 30.000 kor. „Biedny" więc Stapiński, jak się zawsze przedstawiał na procesach, wyciągnął z mieszka 30.000 koron, mimo ciężkich obecnie czasów.

Narzekania bardzo nie w porę. Poprzedni „Przyjaciel" wyklina posłów innych stronnictw za to, że nie głosowali przeciw ustawie o chorobach zaraźliwych. Sądzimy, że żale te powinien „Przyjaciel" zwrócić do swoich posłów. Oto na 25 posłów ludowców, głosowało tylko 7, a 18 posłów ludowców nie było w Wiedniu! Czyż trzeba się dziwić stańczykom i demokratom, że im ani tyle nie spieszyło się do zwalczania ciężkiej ustawy?!

Stapiński, a nowe koleje. Przez tydzień, w czasie choroby prezesa Lea, rządził Kołem wiceprezes Stapiński. W tym czasie wdawał on się w konszachty z ministrem kolei, Forsterem, co do budowy nowych kolei. Stapiński imieniem Koła zgodził się na zaniechanie budowy kilku kolei, a budowanie tych, dla których jemu, t. j. Stapińskiemu, zależy. Gdy przyszło w Kole polskiem do potwierdzenia tej umowy, większość, mimo usilnych starań Stapińskiego, umowę tę obaliła, a cały plan odesłała do Komisyi parlamentarnej do przeróbki.

Oto nowa próbka rządów Stapińskiego: zaledwie 7 dni rządził w Kole, a już dopuścił się szacherki, na czem, jak obliczają posłowie, rząd oszczędziłby na Galicyi 15 do 20 milionów! Byle jemu było dobrze, resztę i dyabli wziąć mogą.

Ludowcy niezawiśli, a Komisya tymczasowa. „Kuryer lwowski" w obszernym wywodzie, z przytoczeniem dosłownem wymiany listów, donosi, że gdy „Komisya tymczasowa" skonfederowanych stronnictw niepodległościowych nie przyjęła warunków niezawisłych ludowców (fronda ludowcowa), uchwaliła pełna rada ludowa, „że Zjednoczenie niezawisłych ludowców do Komisyi tymczasowej nie należy". Postanowiono atoli „utrzymywać stosunki z Komisyą tymczasową w sprawach wojskowych na czas okresu przedwojennego".

No, nareszcie, i fronda ludowcowa wyzwoliła się choć częściowo z pod komendy żydów i socyalistów, rządzących w „Komisyi tymczasowej".

O poskromienie satrapy bialskiego. Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego poseł Zamorski oświadczył, że w grudniu prosił o pozwolenie na interpelacyę z powodu systematycznego zakazywania zgromadzeń publicznych

przez kierownika starostwa w Białej. Minister Długosz nakłonił wtedy mówcę do zaniechania tego zamiaru i obiecał interwencyę w tej sprawie u namiestnika. Mimo przypomnień ze strony mówcy, pan minister nie dotrzymał dotąd zobowiązania. W styczniu rb. ten sam kierownik starostwa bialskiego, Fedorowicz, zakazał z kolei wszystkich publicznych uroczystości ku uczczeniu 50 rocznicy powstania styczniowego. W dwu gminach a mianowicie w Kozach i Janowicach zakazy przyszły nawet w trakcie uroczystości. Mówca wobec tego pyta, czy Koło polskie postara się o przywrócenie konstytucyjnych stosunków w Bialskiem, czy też mówca musi poruszyć tę sprawę na drodze niezgodnej ze statutem Koła. Prezes dr. Leo przyrzekł interweniować w tej sprawie.

Rozłam w klubie ukraińskim. Wódz ruskich posłów z Bukowiny p. Wassilko, stwierdza, że jego posłowie wystąpili ze związku ukraińskiego i że przyczyną wystąpienia posłów ukraińskich z Bukowiny z „klubu ukraińskiego" jest okoliczność, iż posłowie ci nie godzą się na ostrą i gwałtowną taktykę, jakiej używali posłowie ukraińscy z Galicyi wobec Polaków i rządu.

Rusini bukowińscy byli za łagodnemi metodami postępowania, zwyciężyła jednak w „klubie ukraińskim" opinia, że trzeba użyć jak najostrzejszych środków, aby wymusić uwzględnienie postulatów ruskich. Skutkiem tego przyszło do rozłamu.

Wśród Rusinów. Trybunał wyrokujący we Lwowie, pod przewodnictwem radcy Janki rozstrzygał sprawę Pawła Pyłypczuka, 34-letniego włościanina z Dobroczyna, oskarżonego o zbrodnię gwałtu publicznego i podburzanie do czynów karygodnych.

Według aktu oskarżenia, Pyłypczuk, dnia 2 grudnia 1912, w czasie zabawy w karczmie, gdy mówiono o tem, że Turcy w czasie ostatniej wojny na Bałkanie urządzili rzeź wśród chrześcijan, zwrócił się do obecnych i powiedział, że „żydzi to ditki djabły t. j. wujowie Turków — i w razie wybuchu wojny w Austryi on już wraz z innymi żydom coś urządzi..." Z takiej rozmowy obecni nabrali przekonania, że miał on na myśli rzeź żydów. Dalej wspomniał Pyłypczuk, że „we wsi jest takich, jak on, 25 zorganizowanych, którzy są zaopatrzeni w noże, a w razie powołania drugiej rezerwy austryackiej on i jego towarzysze już coś pokażą". Wszyscy obecni zrozumieli, że myśli on o zbrojnej ruchawce przeciw żydom i innym i to naturalnie w interesie Rosyi. Oskarżony dostał 2 miesiące aresztu.

Przyłączenie Podgórza do Krakowa jest już bliskiem urzeczywistnienia. Doszło już między delegatami obu miast do zupełnego porozumienia. Układ w tej sprawie jest już gotowy. Będzie on przedłożony Radom miejskim w Krakowie i Podgórzu, a następnie na najbliższej sesyi Sejmowi, tak, że jest wszelka nadzieja, iż z dniem 1 stycznia 1914 r. oba miasta stanowić już będą jedną całość.

Okrojenie subwencyi dla Kółek rolniczych. Wskutek brak u budżetu, zatwierdzonego przez Sejm, Wydział krajowy skreślił przeszło 8 milionów kor. Między innemi skreślono subwencye dla Kółek rolniczych o 75.000 kor.

Wspólny opłatek na wsi. Nowo założone Kółko rolnicze w Chmielniku (pow. Tyczyn) obchodziło dnia 26-go stycznia uroczystość wspólnego łamania się opłatkiem. Po nabożeństwie zgromadzili się członkowie kółka rolniczego w domu przewodniczącego p. Jana Płodzienia w liczbie czterdziestu oraz kilkanaście gospodyń. Oprócz tego było zaproszonych kilkunastu gości. Na uroczystość tę złożyły się śpiew, przedmowa, kolendy i pieśni patryotyczne, przyczem przygrywała miejscowa orkiestra. Przemawiał p. Józef Lasota i przewodniczący Kółka. Deklamowali chłopcy Stanisław i Marcin Kędzior. Na koniec przemówił p. Janek Ostrowski. Po skończonej zabawie odśpiewano „Boże coś Polskę", a członkowie, pokrzepieni na duchu, rozeszli się do domów.

Przewodniczący Kółka
Jan Płodzień.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Namiestnictwo ostrzega przed wychodztwem do Stanu Para w Brazylii, gdzie niejaki Maks Neymayer nabył grunta przy linii kolejowej Braganza (Estrada de ferro de Braganza) i werbuje wychodźców z Austryi. Okolice wymienione są bardzo niezdrowe dla europejskich wychodźców, i dlatego musieli je opuścić hiszpańscy emigranci, którzy się tam niedawno osiedlili.

Zatwierdzenie wyboru. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Lazara Blocha i Artura Schella na prezydenta i wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach.

Prezent Kanady dla Anglii. Kanadyjska Izba gmin uchwaliła większością głosów 35 000.000 dolarów na budowę trzech drednutów dla floty angielskiej.

Zgon siostry Piusa X. Z Rzymu donoszą, że siostra Piusa X, która otaczała Ojca św. najtroskliwszą opieką, zmarła po krótkiej chorobie, wywołanej przeziębieniem. Śmierć jej wywarła na Ojcu św. głębokie wrażenie.

Milionowe bankructwa. W tym tygodniu ogłosili niewypłacalność bracia Dawid i Selig Kimelmanowie, właściciele dóbr Załucze obok Borszczowa, którzy dzierżawili ponadto majętność Wołkowce i Zadarów koło Monasterzysk. Długi dochodzą kwoty miliona koron.

W Jaśle uwięziono lichwiarza Schulima Wagschala z Dukli, który grasował od 30 lat wśród okolicznego mieszczaństwa i włościan. Był to typ lichwiarza, jakich można jeszcze spotkać w zakątkach Galicyi, którzy nie posiadając wielkiego majątku, potrafią dojść w osiągnięciu kredytu do olbrzymich kwot. Długi Wagschala wynoszą około pół miliona koron.

Areszt. Ciężkie na wielkich ludowców czasy. W ostatni poniedziałek „zafasował" p. Pająk, radny Krakowa, wielki przyjaciel Stapińskiego i Wróbla, sześć dni aresztu za pobicie kolegi swego w urzędzie. Zapłaci nadto koszta skargi.

Dział społeczno-gospodarczy.

Dola rodzin rezerwistów.

Dotychczasowe nadzwyczajne zarządzenia militarne, które już czwarty miesiąc trwają, naraziły w pierwszym rzędzie niewinne rodziny rezerwistów na ciężką niedolę. Wprawdzie uchwalona przez parlament ustawa z dnia 26 grudnia 1912 Dz. u. p. Nr. 237 normuje wsparcia dla żon i dzieci rezerwistów, lecz ustawa ta, najeżona — sposobem austryackim — rozmaitemi kruczkami i trudnościami, nie spełnia swego zadania, t. zn. nie zapewnia pomocy szybkiej i wydatnej. Największym błędem w nowej ustawie jest zebranie wymiaru wsparć dla całej Galicyi w ręku dwóch(!) „komisyi zasiłkowych“ we Lwowie, które w pierwszej i ostatniej instancyi rozstrzygają o wysokości przyznać się mających wsparć. Podanie o wsparcie biednej żony rezerwisty musi tygodniami całymi wędrować ze starostwa do komisyi lwowskiej i z powrotem, musi przejść przez szereg najrozmaitszych biurokratycznych dochodzeń administracyjnych, zanim wreszcie żona rezerwisty otrzyma upragnioną zapomogę, która — wobec zdzierczego charakteru nawet „zapomogowych“ ustaw austryackich — bywa przez komisyę o ile możności ukrócaną. Ta tendencya ukrócania należnych zapomóg dosadnie charakteryzuje i ustawę samą i „działalność“ komisyi zasiłkowych.

Rodziny rezerwistów, zmuszone do korzystania z zapomóg rządowych, powinny wobec tego stać ściśle na gruncie ustawy na wstępie wspomnianej, gdyż tylko w ten sposób mogą się uchronić od szykan ze strony „komisyi zasiłkowej“. W tym celu przypominamy główniejsze postanowienia ustawy.

Wysokość wsparć we wszystkich miejscowościach Galicyi, oprócz Lwowa i Krakowa, we wszystkich miasteczkach i wsiach, wynosi wsparcie na utrzymanie dla członków rodziny liczących powyżej 8-miu lat — 53 hal. dziennie, a na mieszkanie po 26½ hal. — **czyli razem po 79½ hal. dziennie;** dla członków rodziny liczących mniej aniżeli 8 lat, wynosi wsparcie na utrzymanie i mieszkanie połowę ostatniej cyfry, t. j. **39¾ hal. dziennie.**

Zgłoszenia o wsparcia mają być dokonywane ustnie lub pisemnie w starostwach. Starostwo, zarządza przez swoje organa dochodzenia, celem stwierdzenia, czy wsparcie w podanej wysokości istotnie się należy. Dochodzenia takie, wobec mnogich zgłoszeń, trwają długo, poczem starostwo cały referat z rezultatem dochodzeń administracyjnych, odsyła do utworzonych przez rząd „komisyi zapomogowych“ we Lwowie przy ul. Piekarskiej l. 14. Komisye lwowskie — również po kilku tygodniach — dokonują ostatecznego wymiaru wsparcia, poczem strona otrzymuje wprost ze Lwowa „arkusz płatniczy“ (asygnatę), na podstawie którego kasy podatkowe w miejscu zamieszkania strony wypłacają wreszcie przyznane wsparcia.

Umyślnie przedstawiliśmy wyczerpująco cały biurokratyczny sposób przy wymierzaniu wsparć. Widać z tego, jak mozolną i zawikłaną jest ścieżka, po której muszą kroczyć potrzebujące wsparcia żony i dzieci rezerwistów, którzy obecnie spełniają wobec państwa najcięższy obowiązek.

Strony w interesie własnym powinny przy zgłaszaniu wsparć na utrzymanie i mieszkanie dokładnie wyszczególnić ilość i wiek członków rodziny, uprawnionych według ustawy do pobierania wsparć, gdyż „komisya zapomogowa“ — o ile wedle możności wsparcia nie ukróci — z własnej ochoty z pewnością nie przyzna rodzinom rezerwistów ani halerza więcej ponad zgłoszenie.

Posłowie powinni stanowczo jeszcze bardziej domagać się, aby wypłacenie zapomóg rodzinom rezerwistom odbywało się krótszą drogą.

KOMUNIKATY.

Doniosły wynalazek polskiego aptekarza. Przed kilkoma laty udało się p. Szymonowi Edelmanowi, właścicielowi apteki i fabryki chemicznej w Samborze, wynaleść nacieranie na reumatyzm, gościec, nerwobole i t. d. pod nazwą **„Ichtomentol“.**

Środek ten leczniczy po kilkuletniej pracy naukowej i po tysięcznych próbach, dokonanych prawie na wszystkich klinikach europejskich i w największych szpitalach powszechnych został jednogłośnie uznany jako najlepszy środek tego rodzaju.

Najlepszym dowodem tego uznania jest świetny wynik prób, dokonanych „Ichtomentolem“ u chorych na ces. król. klinikach uniwersyteckich we Wiedniu, w Pradze i Budapeszcie.

Przez te uznania otrzymał p. Edelman wysokie odznaczenie.

Dzięki tym znakomitym własnościom polecamy **Ichtomentol** wszystkim cierpiącym jak najusilniej.

Nacieranie to powinno być w każdym domu, aby wrazie potrzeby mieć pod ręką skuteczny i doraźnie skutkujący środek.

Adres i warunki sprowadzenia znajdą się w anonsach.

Ceny nierogacizny w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 11 lutego 1913.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 15.526 sztuk świń, między temi 5847 galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 123 do 136 h., za galicyj. młode świnie od 96 do 130 h. za kg. żywej wagi.

Targ zbożowy.

Lwów dnia 16 lutego b. r.

Waluta koronowa.

Ceny za 50 kilogramów.

Pszenica od 10·20 do 10·50. Żyto od 8·50 do 8·70. Jęczmień browarniany od 8 50 do 9·—. Jęczmień pastewny 7·60 do 8·20. Owies 9·30 do 9·70. Groch do gotowania 12·— do 14·—. Groch pastewny 9·— do 10·—. Bobik 8·50 do 9·20. Wyka 10·30 do 11·—.

Odpowiedzi od Administracyi.

Czytelnia polska w O. Za przesłaną prenumeratę K 2 dziękujemy. Kalendarza nie możemy prz słać, dopóki nie otrzymamy następnych K 2, bo wyjątków dla nikogo nie czynimy.

Sz. Zarząd Szkoły w Str. Gazetkę wysyłać będziemy do końca I kwartału poczem oczekiwać będziemy nowego adresu.

WP. Wojciech Bielec w Kr. Prenumeratę K 4 otrzymaliśmy i zapisaliśmy, jako wyrównanie po koniec I kwartału 1914.

WP. Mikołaj Motowidło w M. List WPana otrzymaliśmy i życzenia Pańskie postaramy się uwzględnić. O ile WPan nie dostanie którego N-ru, prosimy zaraz zareklamować.

WP. Jędrzej Nahujowski w Z. K 4·20 otrzymaliśmy i zapisaliśmy jako przedpłatę, wyrównaną w ten sposób już po koniec II. kwartału 1914.

WP. Władysław Gleń w W. (Niemcy). List WPana z dnia 12 bm. otrzymaliśmy. Gazetkę wysyłamy jak najregularniej zarówno do WPana, jak i od początku tego miesiąca do WPana Jana Przygody. Prosimy powtórnie o odpowiedź na nasze zapytanie, umieszczone w N-rze 4-tym.

WPP. Kość Harasymczuk w Ś. — Emil Czaczka w Z., — Jan Franczyk w Z. — Józef Kolonko w O. — Jan Ziobro w G. —

WPP. Ludwig Dubis w O., Józef Blajer w T., A. Kuźniar w G., Jan Joniak w Cz., Wojciech Kolbuch w H. St. Kamionka w B., Ludwik Porzycki w K. Gazetkę wysyłamy regularnie WPanom, prosimy więc o reklamowanie każdorazowe, abyśmy mogli wnieść zażalenie do Dyrekcyi poczt, bo tylko poczta winna jest, że „Ojczyzna“ bądź wcale, bądź spóźniona dochodzi do naszych Czytelników. Prosimy podać nam, których Nrów brak, a postaramy się powtórnie posłać, aby później nie zabrakło do rocznika.



Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkam Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.